Nr. 9. W Tarnowie, 5-go maja 1908. **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Do 30-go czerwca . . . . 6 K
Za granicą . . . . 7 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Pedagogia zbrodni.

Dzień 12-go kwietnia kirem żałoby okrył Galicyę. Ofiarą zbrodni starannie uplanowanej padł namiestnik hr. Andrzej Potocki, mąż znany z poczucia sprawiedliwości i z pracowitości, a padł z ręki akademika, Rusina, który po kilku miesiącach miał wstąpić w zawód nauczycielski. Pełni bólu i oburzenia z powodu tej zbrodni, pragniemy przecież opanować wybuchy uczucia, a przystąpić do analizy jej pobudek i okoliczności, by umożliwić otrząśnięcie się społeczeństwa z nastroju, który jednostki zapalne, choć może nie przewrotne, do zbrodni usposabia.

Przedewszystkiem nam kapłanom godzi się i należy zwracać uwagę katolików świeckich na fakt, że mówiono i pisano wiele o tem jak *niewłaściwym* jest taki wypadek w państwie konstytucyjnem,, w którem Rusini co dopiero uzyskali spory zastęp reprezentantów do Rady Państwa, jak *niepożytecznym* jest on dla Rusinów, bo nawet ich zwolenników wśród Niemców odstrasza od dalszych ustępstw na ich korzyść, by nie dać pozoru, że pochwalają zbrodnie podobne, jaką *hańbą* okrywa partyę Ukraińców, która nie zdobyła się na potępienie zbrodni, lecz owszem ze zbrodniarza robi bohatera narodowego, jak *szkodliwie* oddziała na stosunki wzajemne Polaków do Rusinów, bo rozdział między nimi rozszerzy

i pogłębi i t. p.—przytaczano więc motywy, podyktowane przyzwoitością i utylitaryzmem — ale nie zaznaczono, że *wszelki mord polityczny jest zbrodnią przeciw prawu Bożemu*, że według nauki Kościoła wszelkie rozmyślne zabójstwo jest grzechem o pomstę do nieba wołającym! Wszak społeczeństwo polskie, wyrobiwszy swą etykę na zasadach religii katolickiej, nie posunęło się do skrytobójstw nawet na osobach tak zaciekłych wrogów narodu polskiego, jak Stadion, Bismark, Falke i Bülow, jak Paszkiewicz, Murawiew, Apuchtin i Hurko, a uczyniło to nie z wyrachowania, że zbrodnie takie byłyby dla nas szkodliwemi (bo ogół, a zwłaszcza młodzież zapalna, nie są zdolne do zimnych obliczeń politycznych), lecz wskutek głębokiego wstrętu etycznego do wszelkich zbrodni—i tem właśnie dowiodło, że jest prawdziwie a nie powierzchownie tylko ucywilizowanem—dlaczegóż obecnie tak dziwne zajmuje stanowisko? Czyżby zarazek moralny, krzewiony przez socyalistów, którzy na ustach mają zniesienie kary śmierci, a w rzeczywistości usprawiedliwiają mordy polityczne, klasowe i partyjne, organizują bojówki i potokami krwi (częścią moskiewskiej a przeważnie bratniej) zalewają Kongresówkę, przedostać się miał do nas i wywołał już zmianę usposobienia? Wprawdzie *Naprzód* i niektóre pisma socyalistyczne (*Głos* jednak pochwalił!) potępiły zamordowanie namiestnika jako niewłaściwe w państwie konstytucyjnem, ale czyż odrzuciły kiedykolwiek zasadę mordów w celach partyjnych? Wszak to wygodnie zmusić przeciwnika partyjnego do milczenia pięścią, pozbawieniem zarobku lub skrytobójstwem! Czyż miałby i dla Galicyi być niedalekim czas, kiedy społeczeństwo, nie umiejąc odróżnić sprawiedliwej wojny od skrytobójstw i rabunków, gotoweby było według komendy anarchistów i socyalistów zwalczać możliwość wojen sprawiedliwych, a równocześnie organizować stan ustawicznej wojny klasowej i anarchii, stan tamujący wszelki rozwój społeczeństwa? Zdaje nam się, że niebezpieczeństwo to zagraża we wysokim stopniu braciom naszym Rusinom; udzieli się ono i nam, gdy kaznodzieje, prasa, stowarzyszenia i szkoła nie ockną się z oszołomienia chwilowego i nie zaczną stale i konsekwentnie piętnować jako zbrodni wszelkich mordów politycznych. Tego rodzaju imponderabilia decydują o losach społeczeństw. Sapienti satis!

Zbrodnia lwowska wykazuje również namacalnie, co warta etyka, nieopierająca się na wierze chrześcijańskiej—i jak dalece mdłymi i bezwartościowymi są wszelkie surrogaty etyki chrześcijańskiej. Wiadomo, do jakich krzywd względem bliźnich gotowi

się posunąć ci, dla których normą postępowania jest tylko interes własny czy partyjny, chęć użycia, uganianie się za rozgłosem u ludzi lub inna tego rodzaju pobudka; widzimy teraz, że i miłość ojczyzny nie uszlachetnia człowieka, ale pobudza go do nienawiści, do zbrodni spełnianych na jednostkach wybitnych (jak we Lwowie), lub na narodzie ujarzmionym (jak w Poznańskiem), jeżli przestanie się kierować normą przykazań Bożych. Bieg życia i wychowania zbrodniarza lwowskiego wykazują, że nawet kapłan katolicki i jego najbliższa rodzina nie ujdą zatrucia się nienawiścią, jeżli Ojczyznę postawią ponad Boga, jeżli interes narodowy (mniejsza o to, jak go w danej chwili pojmują) uważają za wyższy nad przykazania Boże. Cóż może być szlachetniejszego w gruncie rzeczy nad miłość Ojczyzny i poświęcanie swego czasu, mienia, zdolności, a nawet życia dla dobra narodu? A jednakże tasama miłość Ojczyzny, która pod tchnieniem ducha Chrystusowego zapala do cnót bohaterskich, może — jak widzimy — popchnąć do zbrodni ohydnych, o ile się „wyzwala“ z pod praw Bożych, o ile kusi się o to, by się stała surrogatem etyki chrześcijańskiej, o ile nie kieruje się wiarą i religijnością, lecz owszem wiary i religii używa co najwięcej jako środków do swych celów. A czyż niema stronnictw w Polsce, które w imię „egoizmu narodowego“ występują już z hasłami podobnemi i krzewią je wśród młodzieży? Wierzymy, że czynili to, nie zdając sobie sprawy z wszystkich konsekwencyi takiej zasady; ufamy przeto, że fatalna zbrodnia lwowska otworzy im oczy i powstrzyma od kroczenia drogą, po której Rusini-ukraińcy do tak smutnych doszli rezultatów. Zaszczepiajmy w sercach młodzieży miłość ojczyzny, jak w ogóle wszystkie cnoty podniosłe, ale czyńmy to na gruncie wiary i etyki chrześcijańskiej, bo ona tylko ustrzeże młodzież od wypaczenia haseł najszczytniejszych. Wiara tylko wskaże ogółowi drogę prawdy w nauce Chrystusowej, poda wzór naśladowania w życiu Przenajśw. Rodziny i tylu Świętych, ustrzeże przed błędami, przypominając wszechobecność Bożą i sąd Boży, zapali do czynów dobrych, do ofiary z siebie, miłością ku Zbawicielowi Ukrzyżowanemu za nas, doda siły moralnej modlitwą, Mszą św., Sakramentami św., zapewni każdemu przyjacielską a zdrową radę i opiekę u duszpasterza swego; krótko mówiąc: religijność głęboka jest jedynym niewzruszonym fundamentem etyki prawdziwej i sprawia, że człowiek ocenia wszystko należycie i żyje etycznie nietylko wtenczas, gdy żadna burza nim nie kołata, ale i wówczas, gdy w głębi duszy walczyć musi z namiętnościami własnemi

z suggestyą otoczenia, z wpływem modnych i pozornie wzniosłych haseł itp. Ilekroć też partya jakaś usiłuje posłużyć się młodymi ku celom stronniczym, może nieraz zbrodniczym, musi pierwej osłabić w nich wiarę, a wreszcie wyrwać ją z korzeniem — jak to właśnie czynią Ukraińcy. To pewna, że człowiek prawdziwie bogobojny nie dopuściłby się nigdy morderstwa tego rodzaju.

Cóż stąd wynika? Co mamy czynić, aby zapobiec na przyszłość zbrodniom podobnym u Rusinów, a z czasem i u nas? Czy poprzestać na podwojeniu straży policyjnej, na osobistem rewidowaniu petentów itp. środkach? Zaznaczono już słusznie, że nawet najsprytniejsi i liczni ajenci policyjni nie zdołają zamachów takich uczynić niemożliwymi, bo zdecydowani na zbrodnię potrafią znaleźć porę po temu w domu prywatnym, na ulicy, w wagonie kolejowym, wszędzie. Do źródła sięgnąć należy i leczyć zatrutego ducha narodu — a w tym celu zreformować system wychowania rodzinnego i szkolnego. Uleczenie rodzin musi społeczeństwo zostawić trosce Kościoła i odnośnych stowarzyszeń chrześcijańskich, a ze swej strony nie rozluźniać rodziny przez ustawy o rozwodach, owszem popierać starania Kościoła przez podwyższenie poziomu etycznego literatury pięknej, powieści, przedstawień teatralnych, sztuk pięknych, a zwłaszcza prasy — przedewszystkiem zaś społeczeństwo może i powinno zabrać się na seryo do reformy wychowania szkolnego, bo to leży w jego mocy w państwie konstytucyjnem i za to jest ono odpowiedzialnem w obec Boga i własnej Ojczyzny.

Wychowanie powinno wytknąć sobie za cel wyrobienie charakterów szlachetnych i do celu tego zmierzać konsekwentnie, nie tak jak to czyni nasz system szkół międzywyznaniowych. Na charakter złożyć się muszą stałe a wzniosłe zasady moralne i uszlachetnienie woli w podwójnym kierunku: by obierała z reguły to, co zasadom moralnym odpowiada i by była mężną i energiczną w wykonaniu swych postanowień. Cóż zaś może być lepszą, łatwiejszą i pewniejszą podstawą do wyrobienia stałych, szlachetnych zasad moralnych, jak nie przykazania Boże? Jak w świecie fizycznym wszystko się przetwarza, „πάντα ῥεῖ“, tak i w zakresie poznania ludzkiego, zwłaszcza gdzie chodzi o prawdy wyższe, o zasady moralne, poglądy się zmieniają, zacierają, to znów wracają i mają względną tylko wartość; jedno tylko prawo Boże moralne (natury i objawione) nie ulega zmianom i zawsze z całą pewnością i prawdziwie wskazuje, co jest moralnie dobrem, a co jest moralnie złem. Chcąc zatem wyrobić w młodzieży charakter szlachetny, trzeba jej zasady moralne rozwijać

stale i konsekwentnie na tle Dekalogu, udoskonalonego w prawie ewangelicznem, na podstawie religii katolickiej. Trzeba zatem wytworzyć dogodniejsze warunki dla nauki religii co do ilości godzin, co do zaopatrzenia jej w środki poglądowe, co do ulepszenia podręczników, co do ustanowienia osobnych ad hoc inspektorów duchownych, co do umożliwienia lepszego wykształcenia katechetów itp. Środki te omawialiśmy już nieraz w *Dwutygodniku katechetycznym.*

Uszlachetnienie woli i jej siłę wyrobić można przez środki wychowawcze, naturalne i nadnaturalne, stósowane roztropnie, harmonijnie i konsekwentnie. Trzebaby powtórzyć cały niemal dział pedagogiki chrześcijańskiej o wychowaniu moralnem, chcąc owe środki omówić; odwołując się przeto do ustalonych wskazówek pedagogiki chrześcijańskiej, potrącimy o niektóre szczegóły przynajmniej. Zaprawienie do pracy regularnej i do karności, a leczenie młodzieży z rozpieszczenia i samowoli, leczenie w sposób pobudzający młodzież do świadomego współudziału w tem zadaniu (jak to np. czyni spowiedź), uważamy za jeden z najdzielniejszych a niezbędnych środków do wyrobienia silnych charakterów. Przykład otoczenia, a zwłaszcza profesorów, jest niemniej ważnym czynnikiem — i na to należałoby zwrócić uwagę baczniejszą. Nie wszystko, co uchodzi człowiekowi prywatnemu, uchodzić powinno wychowawcy młodzieży; profesora np., który w kościele nie klęka i okazuje, że przyszedł tylko, by spełnić obowiązek „urzędowego" nadzoru, wolelibyśmy nie widzieć wcale na nabożeństwie szkolnem, a zachęcić do częstszego przybywania tych wychowawców, dla których modlitwa jest rzeczywistą potrzebą duszy, a nie czczą formą. Przedewszystkiem szkoła średnia i ludowa nie powinna podkopywać wiary, więc niechaj opuszcza hypotezy mniej lub więcej niepewne, niech ogranicza się do niewątpliwych prawd naukowych, niech przerobi je za to gruntownie i wszechstronnie, a nie popadnie nigdy w konflikt z Objawieniem Bożem. Tembardziej żądać należy, by profesorowie nie szydzili z religii, nie nazywali wiary przesądem, katolików zacofanymi itp, bo takie wyszydzanie najświętszych przekonań nie licuje nawet z duchem cywilizacyi prawdziwej i jest objawem dziwnej nietolerancyi. Owszem przy danej sposobności należałoby i przy przedmiotach świeckich — zwłaszcza przy literaturze, historyi i geografii — uwydatniać uczniom, co cywilizacya Zachodu zawdzięcza duchowi chrześcijaństwa i pracy Kościoła, a dałoby się to przeprowadzić bez trudu, gdyby radcy szkolni przy wizytacyach kładli nacisk na tę stronę. Do-

zwolenie uczniom na udział w sodalicyach i bractwach religijnych, przeglądnięcie staranne bibliotek szkolnych pod względem religijno-moralnym i zaopatrywanie ich w dzieła doborowe, zezwolenie uczniom na jawne wypożyczanie książek w bibliotekach i instytucyach, które się zechcą poddać pod kontrolę władz szkolnych, przez co zapobiegłoby się najlepiej uczęszczaniu młodzieży do bibliotek socyalistycznych lub do antykwarni pokątnych, zabronienie wszelkich napitków na wycieczkach szkolnych, postaranie się o klasyczne przedstawienia teatralne dla młodzieży, troska o rozwój fizyczny młodzieży, umożliwienie jej wykształcenia estetycznego przez fakultatywną naukę gry na różnych instrumentach, modelowania, malarstwa i t. p., zakładanie warsztatów szkolnych itp. środki, zastósowane roztropnie i konsekwentnie, wydadzą z pewnością rezultaty wyborne i sprawią, że ze szkół wychodzić będą ludzie z charakterem moralnym, a nie rozkapryszone jakieś próżniaki, zgorzknieli malkontenci, politycy decydujący śmiało o rządach państwa, a nieumiejący administrować roztropnie własną niebogatą kieszenią, gogowie i laleczki, dojrzali tylko do zaczepiania panien, samoluby tyranizujący własną rodzinę itp. istoty wykolejone. Ostatnia konferencya dyrektorów szkół średnich i osobiste przekonania nowego wiceprezydenta Rady szk. krajowej pozwalają tuszyć, że szkoły ze zbrodni lwowskiej wyciągną dla siebie naukę zbawienną i że nawet bez osobnej uchwały Sejmu i bez gwałtów w prasie moment religijny w wychowaniu dozna naprawdę pogłębienia. Byłoby to zaiste i dla pamięci hr. Andrzeja Potockiego monumentum aere perennius!

Dysputa berlińska.

(C. d.) Drugim oponentem był *Bölsche*, filozof ze szkoły Haeckla, popularyzator wiedzy przyrodniczej. Nawiązując do wywodów Wasmanna swe przemówienie, w którem pragnie wyłożyć własny pogląd na świat, powiada, że jeżeli ktoś jak np. Wasmann przyjmuje rozwój w świecie organicznym, jeżeli uznaje możliwość pochodzenia człowieka od zwierząt choćby tylko co do ciała, to nie powinien już uchylać się przed dalszymi wnioskami, a przedewszystkiem przed przyjęciem samego faktu pochodzenia. Nic to nie znaczy, że dane nauk przyrodniczych jeszcze w zupełności nie dopisują, bo tutaj już sama lo-

gika nakazuje iść dalej; uznać tożsamość ciała i duszy ludzkiej przez wzgląd na ścisły między niemi związek, a następnie — o co głównie chodzi — uznać równość duszy ludzkiej i zwierzęcej, a tem samem pochodzenie pierwszej od drugiej. Wszak w niejednym wypadku można nawet stwierdzić wyższość duszy zwierzęcej nad ludzką i już Darwin powiedział, że woli pochodzić od małej psiny, która broni swego pana, niż od człowieka, który się źle obchodzi ze żoną i dziećmi lub nieprzyjaciół morduje.

Ale nie koniec na tem. Siłą logiki nasuwa się w dalszym ciągu wniosek, że wszystko w świecie określone jest prawami naturalnemi, w których zachowaniu tkwi wspaniała i niezbędna logika wszechświata, a w badaniu prawdziwe objawienie zdolne zastąpić wszelkie inne. Oby tylko ta praca badawcza w dziedzinie przyrody i jej praw nie ustawała, a wówczas zapanuje idealny i trwały pogląd na świat. Nie będzie to pogląd katolicki lub protestancki, żydowski lub mahometański, ale pogląd całej ludzkości, pogląd powszechny, w którym pojednanie się z zasadą wszechświata — możemy ją nazwać, jak chcemy: Bogiem lub przyrodą — stanowić będzie miłość Bożą, a poczucie spieszenia z pomocą drugim, które ujawnia się już u zwierząt a osięga doskonałość w człowieku, skłaniać będzie do prawdziwej miłości bliźniego.

Zbytecznem byłoby zatrzymywać się długo przy tem credo Bölschego. Wystarczy podnieść, że mimo ciągłego powoływania się na logikę, raz po raz przeciw niej wykracza. I tak jeżeli nauki przyrodnicze nie mają jeszcze — co sam Bölsche przyznaje — dostatecznych dowodów za pochodzeniem człowieka od zwierząt, to chyba nie jest logiką, ale raczej jej brakiem, przyjmować takie pochodzenie. Nie odpowiada także wymogom logiki wysnuwać tożsamość duszy i ciała ludzkiego z ich wzajemnego związku lub równać duszę ludzką ze zwierzęcą, a nawet mówić o wyższości tej ostatniej. Skutek nie może być doskonalszy od przyczyny — mówi zdrowa logika, a ponieważ u człowieka obok czynności zmysłowych, wspólnych ze zwierzętami, spotykamy jeszcze całe mnóstwo zjawisk psychicznych, których niema u zwierząt, by wspomnieć zdolność myślenia i wolną wolę, więc trzeba powiedzieć, że ich źródło czyli dusza musi być natury wyższej, zasadniczo wyższej od duszy zwierzęcej. Że ten lub ów zamiast iść za głosem tej wyższej i lepszej cząstki naszej istności słucha raczej nizkich instynktów i żądz zmysłowych i w ten sposób staje w rzędzie

zwierząt, a nawet nieraz niżej od nich, to nie jest jeszcze dowodem wyższości duszy zwierzęcej. Co się tyczy końcowych wywodów Bölschego, to łatwo osądzić, że nie są niczem więcej jak pium względnie impium desiderium monizmu, gdyż ani w logice ani w danych naukowych nie mają żadnego oparcia.

Trzecim mowcą był prof. Dr. *Dahl*, dyrektor muzeum zoologicznego w Berlinie. Oświadcza, że w 10 minutach, które ma do rozporządzenia, może tylko dotknąć niektórych punktów, co do których nie zgadza się z Wasmannem. Głównie nie podoba mu się, że Wasmann przyjmuje potrójną interwencyę Boga: przy stworzeniu materyi, przy powstaniu istot żyjących i przy powstaniu człowieka. Zaczynając od trzeciej kwestyi, uważa za rzecz więcej prawdopodobną, że człowiek rozwinął się ze świata zwierzęcego bez osobnej interwencyi Stwórcy. Tu bowiem stoimy wobec dylematu: albo istnieje genetyczny związek między człowiekiem a zwierzęciem albo nie istnieje. Za jednem trzeba się oświadczyć, a nie ulega wątpliwości, że ze stanowiska przyrodniczego pierwsze jest więcej prawdopodobne. Wasmann okazał się w tym względzie jednostronnym, bo przecenił różnice, jakie istnieją między człowiekiem i zwierzęciem, a nie docenił należycie wielkiego między niemi podobieństwa. Nawet ze stanowiska teologicznego wydaje się takie zapatrywanie prawdopodobniejsze. Jeżeli bowiem przyjmiemy interwencyę potężnego Stwórcy, to pozostanie niewytłómaczoną zagadką, dlaczego ten Stwórca rzekomo niezależnie od zwierząt, a jednak stworzył człowieka tak bardzo do nich podobnego. Dość zresztą zwrócić uwagę na rozwój dzieci, u których z czasem niższe władze i zdolności przekształcają się w wyższe, aby nabrać przekonania, że mógł się dokonać podobny rozwój w świecie zwierzęcym z istot mniej doskonałych i nierozumnych w doskonalsze i rozumne. I w kwestyi powstania pierwszych organizmów nie widzi Dahl koniecznej potrzeby przyjmowania interwencyi Stwórcy. Nie brak, co prawda, poważnych trudności przeciw samorodztwu, ale zmaleją one bardzo, jeżeli będziemy pamiętali o dwóch rzeczach: najpierw że organizmy utworzone są ze składników i pierwiastków nieorganicznych; powtóre że pierwsze organizmy miały z pewnością mniej skomplikowaną budowę, niż dzisiejsze, stały niemal na równi z materyą nieorganiczną, a tem samem z niej łatwo powstać mogły. Wobec tego zachodzić może potrzeba interwencyi Stwórcy raz tylko, a nie trzy razy, jak chce Wasmann.

Aby się zgodzić na taki wniosek, trzebaby uznać prawdziwość jego przesłanek. Otóż nie możemy powiedzieć, żeby dowody Dahla przeciw interwencyi Stwórcy przy powstaniu człowieka i pierwszych organizmów miały siłę przekonywującą. Jeżeli Dahl z naciskiem podnosi wielkie podobieństwo między człowiekiem a zwierzęciem, to są inni przyrodnicy, którzy znowu przytaczają tyle różnic, że podobieństwo bardzo maleje. Jeżeli Dahlowi wydaje się rzeczą nie do pojęcia, żeby Bóg stwarzał człowieka na podobieństwo zwierzęcia, to musimy zauważyć, że to podobieństwo dotyczy tylko ciała, a tłómaczy się dostatecznie jednolitością planu Bożego, o ile wypadało, żeby człowiek, istota zmysłowo-rozumna, która duchem sięga nieba i przypomina Boga, ciałem zbliżała się do najdoskonalszych po rodzaju ludzkim istot zmysłowych na ziemi. Co się tyczy dowodu z rozwoju dziecka, to miałby on jakąś wartość, gdyby tak zdarzyło się, że z młodej np. małpki wyrosła z latami stara rozumna. Ale o czemś podobnem nie słyszano. Władze zmysłowe nie potrafią się same przez się rozwinąć w umysłowe. Jeżeli taki rozwój możebny u człowieka, to dlatego, że od początku posiada on duszę rozumną.

Podobnie bez wartości są dowody Dahla za samorodztwem. Stąd bowiem, że w organizmach przychodzą te same pierwiastki, co w materyi nieorganicznej, wynika tylko, że pierwsze organizmy powstały z materyi nieorganicznej, ale nie wynika, że same przez się powstały, jak chce hypoteza samorodztwa. Nie wiele też dopomoże się tej hypotezie, gdy się powie, że pierwsze organizmy były bardzo prostej budowy. Choćby były i najprostsze, to w każdym razie były żyjące, a jako takie musiały od kogoś otrzymać iskrę życia. Inne różnice przedstawione przez Dahla są małej wagi, dlatego możemy je pominąć. — Jako czwarty oponent przemawiał Dr. *Friedenthal*, prywatny docent fizyologii na uniwersytecie, gorliwy badacz powinowactwa krwi między zwierzętami. Ponieważ Wasmann zaczepił w swych odczytach jego badania, pozwolono Friedenthalowi mówić 20 minut. Zaraz na wstępie broni się przed zarzutem, jakoby inne dawniej, inne obecnie podawał wyniki swych badań. Wyniki są te same, tylko metodę należało zmienić. W każdym razie do krytyki jego badań nie jest kompetentnym Wasmann, który jako badacz mrówek może liczyć na posłuch, ale w kwestyi pochodzenia człowieka okazał się dyletantem. Kto bowiem naukowo chce tę kwestyę rozstrzygnąć, ten nie powinien się niczem krępować, ani oglądać się na historyę lub dogmaty, bo to nie uchodzi w dziedzinie nauk przyrodniczych, a dalej nie powinien doma-

gać się dowodów apodyktycznych, bo tu możebne tylko wnioski z analogii, mniej lub więcej prawdopodobne. Niestety Wasmann zdaje się o tem wszystkiem nie wiedzieć i stąd poszło, że niesłusznie wystąpił przeciw umieszczaniu człowieka w jednym rzędzie z małpą, a dalej, że nie zrozumiał należycie znaczenia badań nad powinowactwem krwi. Gdzie może być mowa tylko o wnioskach z analogii, tam i chemicznego pobobieństwa krwi lekceważyć nie należy, bo odsłania nam nową stronę po winowactwa rodowego. W dalszym ciągu swego przemówienia, przechodząc od chemii krwi do psychologii, przyłącza się Friedenthal do zapatrywania Wasmanna, że istnieje różnica między człowiekiem a zwierzęciem, o ile drugie nie jest zdolne do pojęć i ideałów, ale powód tej niezdolności upatruje nie w braku rozumu, lecz w braku mowy i pamięci słów. Kończy uwagą: Nie o godzenie dwóch kierunków, które nie są sobie wrogie, zwalczać się nie powinny, lecz o określenie granic ich badań chodzić powinno uczonym naszych czasów.

Z przytoczonej mowy Friedenthala zasługuje na wyszczególnienie ten dodatni rys, że jest pewnem złagodzeniem dawniej wypowiedzianego zdania: my nietylko od małp pochodzimy, ale i rzeczywistemi małpami jesteśmy. Wprawdzie upiera się jeszcze Friedenthal przy tem, że człowieka można umieścić w jednym zoologicznym rzędzie z małpą, ale za to z powinowactwa krwi nie śmie wyprowadzić kategorycznego i pewnego wniosku o pochodzeniu rzędowem człowieka od małpy. Również z uznaniem podnieść wypada, że Friedenthal widzi zasadniczą różnicę między człowiekiem a zwierzęciem, chociaż równocześnie na racyę jego zgodzić się nie można. Mowa jest bezsprzecznie ważnym czynnikiem przy tworzeniu pojęć i ideałów, ale czynnikiem tylko pomocniczym i drugorzędnym; przyczyną główną jest rozum czyli zdolność myślenia.

Piątym mowcą był prof. Dr. v. *Hansemann*, anatom patologiczny przy szpitalu berlińskim Virchowa. W tonie ostrym i wyniosłym zarzuca przedewszystkiem Wasmannowi, że do zagadnień czysto przyrodniczych wciągnął niesłusznie religię i teologię i chrześcijański pogląd na świat. Religia — to sprawa wiary, uczucia; teologia — to wiara w powagę, a więc tak jedna jak i druga jest bez znaczenia przy badaniu faktów. Również i pogląd chrześcijański nie ma nic do rzeczy, bo już dawno przed chrześcijaństwem zajmowano się kwestyami przyrodniczemi, a i dziś poza chrześcijaństwem istnieją badania przyrodnicze i nic chyba przeciw temu mieć nie można. Po co więc przy tego ro-

dzaju zagadnieniach wchodzić w dziedzinę religii, zwłaszcza że w ten sposób wcale się sprawy naprzód nie posuwa. Dalekiem bowiem od prawdy jest mniemanie Wasmanna, jakoby nauka o Bogu-Stwórcy dawała lepsze i prostsze tłómaczenie kwestyi przyrodniczych dlatego, że liczne zagadnienia sprowadza do jednego. Pomijając, że ta rzekomo jedna zagadka ma aż 3 stopnie: stworzenie materyi, stworzenie życia, stworzenie człowieka, to jeszcze ponadto wiele innych przypuszcza zagadek, by wspomnieć witalizm, dążność celową, kwestyę narządów szczątkowych, oraz kwestyę różnicy między człowiekiem a zwierzęciem. Według witalizmu istnieje w organizmach jakaś tajemnicza siła życiowa, która ma być źródłem czynności życiowych. Takie tłómaczenie życia jest bezsprzecznie wygodne, ale nie jest naukowe. Przeciw dążności celowej świadczy cała patologia czyli nauka o chorobach, która pokazuje, że organizm człowieka nie jest należycie dostósowany do otoczenia. Ta sama patologia, stwierdzając wielkie podobieństwo chorób ludzkich i zwierzęcych, nie pozwala także na to, aby mówić o zasadniczej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem. Jeżeli Wasmann na dowód swego twierdzenia przytacza, że człowiek ma rozum, a zwierzęta go nie mają—to tem jeszcze kwestyi nie rozstrzyga, bo wystarczy przyjąć inną definicyę rozumu, a mianowicie objąć nią nietylko człowieka ale i zwierzęta, a wówczas zamiast różnicy istotnej ukaże się tylko różnica stopniowa.

Ocenę zarzutów Hansemanna możemy zamknąć w kilku uwagach. Przedewszystkiem nie jest słuszny zarzut, jakoby Wasmann przy roztrzyganiu kwestyi przyrodniczych kierował się względami religijnymi lub teologicznymi. Wszak w tym odczycie wyraźnie zaznaczył, że kwestya pochodzenia gatunków nie ma nic wspólnego z poglądem teistycznym czy ateistycznym. Tylko w kwestyi pochodzenia człowieka przyznaje głos i teologii, ale też podaje w tym względzie odpowiednie racye. Natomiast pozbawione jest dostatecznych racyi zapatrywanie Hansemanna na religię, o ile uważa ją tylko za sprawę uczucia — i na teologię, o ile odmawia jej charakteru naukowego — i wreszcie na pogląd chrześcijański, który wcale nie stoi na równi z jakimś poglądem czy teoryą przyrodniczą. Że teizm w kwestyi początku wszechrzeczy stawia nas właściwie wobec jednej tylko zagadki, to dostatecznie wyjaśnił Wasmann w drugim odczycie. Co się tyczy witalizmu, to wystarczy podnieść, że tacy badacze jak Driesch, v. Bunge, Reinke i inni przysłużyli się nauce więcej swym witalizmem niż Hansemann, jako antywitalista. Próżno

też wojuje Hansemann patologią przeciw dążności celowej i przeciw różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, bo przecież patologia to nauka o chorym człowieku nie o zdrowym, o którego tutaj chodzi, a nadto patologia nie jest jedyną umiejętnością, która ma głos w kwestyi stosunku człowieka do zwierzęcia. Główna bowiem i zasadnicza różnica między niemi dotyczy nie ciała, ale duszy.

Następnym mowcą był eksjezuita i apostata hr. v. *Hoensbroech*, a po nim literat i historyk *Helson*. Pierwszy wystąpił przed audytoryum z trzema książkami [1]) pod pachą i na podstawie niektórych wyjątków z tych dzieł starał się udowodnić, że Wasmann i jako członek zakonu Jezuitów i jako wierzący katolik nie ma i mieć nie może swobody badania, a temsamem stoi na stanowisku nienaukowem. Zamiast tedy mówić o teoryi ewolucyi, mówił Hoensbroech o uprzedniej cenzurze książek, o prawie kanonicznem, o Syllabusie, o Synodzie watykańskim, wreszcie o indeksie. Z trudnością przychodzi dopatrzeć się jakiegoś związku między tematem dyskusyi, a mową Hoensbroecha, która temsamem nie zasługuje, aby się nią bliżej zajmować.

Dla tej samej racyi nie należy się także więcej, jak tylko krótka wzmianka, przemówieniu Helsona, w którem z punktu widzenia rzekomo historycznego starał się przekonać słuchaczy o powolnem kruszeniu się i rozsypywaniu w gruzy skały poglądu chrześcijańskiego pod naciskiem fal naukowych.

Dziwić się tylko trzeba, że Komitet, złożony z mężów ścisłej nauki, przypuścił tych dwóch mowców do głosu w kwestyi biologii. (Dok. n.) *Ks. Dr. A. Macko.*

Praktyczny kurs budownictwa dla P. T. Duchowieństwa.

Wiadomości, dotyczące w ogóle budownictwa ściśle praktycznego, a architektury w szczególności, — są nietylko najpotrzebniejszemi wśród życia każdego człowieka, ale wprost niezbędnemi, to znaczy takiemi, bez których nikt właściwie obejść się nie może.

Mieszkanie jest tak człowiekowi koniecznie potrzebne, jak pożywienie. Skoro tyle starań ciągle czynimy i tak wiele

[1]) Oto tytuły tych książek: Die moderne Biologie: Wasmanna; Ius Decretalium: Wernza, obecnego Jenerała Zakonu Jezuitów; Index der verbotenen Bücher Hilgersa S. J.

wysiłków na to łożymy, aby zdrowo odżywiać nasze siły organiczne i mamy w tem niezaprzeczenie wielką słuszność — to zachodzi pytanie: dlaczego zabiegów takich nie czynimy około polepszenia warunków dogodności i zdrowotności mieszkań naszych i przybytków Bożych?

Cóż bowiem jest dogodnością w ścisłem słowa znaczeniu, jeżeli nie zastósowanie się do wymagań naszego ciała, aby nie było narażone na ujmę i zatratę sił wrodzonych?

W mieszkaniach naszych niestety spędzamy obecnie przeważną część życia; wielu nie ma sposobności do oddychania wśród pracy świeżem powietrzem. Życie naszych przodków było pod tym względem odmienne od naszego— my musimy przeważnie pracy domowej się oddawać.

Gdy zatem całe warstwy społeczne w dobie dzisiejszej skazane są na ustawiczne przebywanie wśród murów — albowiem drzewa, jako materyału budulcowego wcale nie mamy, albo używać go nie możemy ze względu na niebezpieczeństwo pożaru—to wiadomości budownicze, dotyczące warunków zdrowia, są w tym względzie niezmiernie dla wszystkich ważne.

Czasby już był, aby zrozumienie i odczucie tej ważności przeniknęły ducha naszego i aby nauka o budownictwie zdrowotnem objęła szersze warstwy ludzi, nie tylko tych, którzy ją wykonują czynnie.

Społeczeństwo winno rozumieć dobrze, co jest podstawą zdrowotnego mieszkania. Dziś do potrzeb człowieka zastosowaną jest nauka arytmetyki, geometryi, chemii i fizyki — a przecież prędzej niekiedy możnaby się wyzwolić z pod praw tych umiejętności, niż wyłamać się z pod praw zdrowotności mieszkania naszego. Przez złe i szkodliwie urządzone mieszkanie tracimy zdrowie, siły, ochotę do pracy, pogodę umysłu, wpadamy w choroby groźne, przydługie i szkodliwe życiu nietylko naszemu, ale i życiu tych, którzy od nas są zawiśli — czyż uchylenie się od tych wpływów nie jest stokroć ważniejszem niż uchylenie się od poznania chemii lub geometryi?

A jednak po szkołach uczą dzieci, ile było wojen perskich, jacy królowie assyryjscy byli niewieściuchami — za niewiadomości te czasami zbyt ostro karzemy nieumiejętnych, a sprawę hygieny zaniedbujemy.

Czasby już był, aby wobec tych wszelakich gałęzi umiejętności rozmaitych, bodaj w miniaturze istniała jakakolwiek nauka, którąby od młodu wszczepiała w umysł pojęcia niewzruszone, należące do warunków zdrowotnego mieszkania.

Nie istnieje taka nauka — co gorsza, nie istnieje nawet książka żadna, którąby pouczyć mogła ciekawego Polaka, na czem polega dobroć i zdrowotność materyału budulcowego, co jest ważnem ze względu na wygody i bezpieczeństwo zdrowia, co jest podstawą dobrego mieszkania i t. d.

Otoczyliśmy się przepisami urzędowymi, mającymi na celu bezpieczeństwo publiczne, iżby nikt wskutek nieostrożności nie poniósł szkody na majątku.

Dlaczego jednak nie istnieją przepisy w formie książki umiejętnej, którąby pouczała społeczeństwo, jak ma urządzać domy mieszkalne i przybytki Boże, aby nikt wskutek niedbałości nie poniósł szkody na zdrowiu, tym majątku życia, nie dającym się nabyć ani kupić? — Dlaczego?...

Oprócz tego w życiu publicznem każdego narodu architektura odgrywa niepoślednią rolę, tworzy dzieła pomnikowe, na których znamię piękna jest tak nieodzownem, jak wyraz duszy mówi o godności człowieka.

Ten pierwiastek estetyczny domaga się tak samo zrozumienia przez ogół ludzi. Raz dlatego, aby wskutek rozumienia obudzało się pragnienie piękna, zatem pożądanie sztuki pięknej, powtóre, aby umiano piękno to ocenić, szanować, potęgować i utrwalać.

O ile wzgląd pierwszy, o którym poprzednio wspominaliśmy, jest niezmiernie doniosły w znaczeniu czysto praktycznem, o tyle wzgląd drugi nosi na sobie cechy idealne, duchowe.

Przez szukanie dobra w pierwszym razie osiągamy przedłużenie, ułatwienie i umilenie życia fizycznego, przez pragnienie dobra w drugim wypadku zdobędziemy korzyść moralną, idealną, a korzyść ta pośrednio uszlachetnia nas samych i wszystkich, którzy ją rozumieją; w ten sposób potęgujemy do drugiego stopnia wrażenia zadowolenia i przyjemności.

Dla każdego kapłana, rzecz prosta, największą wagę mają, odnośnie do sztuki religijnej, te korzyści, które podnieść mogą dzieło do rzędu artyzmu prawdziwego.

Jak ksiądz *Calvi* Sienkiewicza *„religię odczuwał przedewszystkiem przez piękność“*, tak właściwie kapłan każdy może sobie słusznie poczytywać za obowiązek znaczyć piękno religii, potęgować je, krystalizować i we formach zewnętrznych objawiać. Religia jako pojęcie idealne potrzebuje najgwałtowniej obrazowania zewnętrznego. Im obrazowanie owo jest wznioślejsze i piękniejsze, tem silniej działa na umysły, na wrażliwość wszystkich, tak wielkich, jak i maluczkich.

* * *

Zaznaczywszy w ten sposób rodzaj poglądu naszego na zadanie pracy niniejszej, pragniemy jeszcze w słowach krótkich uprzedzić czytelnika, do czego wywody dalsze kierować zamierzamy.

Chodzi nam głównie o ułatwienie zadania, z którem prawie *musi* się spotkać kapłan każdy.

W epoce obecnej, kiedy skutkiem wypadków dziejowych nastał wiek budowania kościołów, zwłaszcza wiejskich, nie mogą być obojętnemi dla ogółu duchowieństwa zasady, które stanowią o korzyści jednej i drugiej, jak to we wstępie zaznaczyliśmy.

Świątynia każda prócz tego, że ma być piękną choć skromną, musi jeszcze odpowiadać warunkom wygody i pożytku, wreszcie bezpieczeństwa.

Celem przeto naszym będzie podniesienie choćby szkicowo wszelkich wskazówek, które ułatwić mają zadanie kapłana wobec wzniesienia świątyni. Wskazówki mają odegrać rolę drogowskazu dla naprowadzenia na drogę właściwą, aby nie lękać się uczynienia kroku błędnego (którego naprawa zazwyczaj albo wprost bywa niemożliwą, albo trudną i bardzo kosztowną), wreszcie, aby ze zrozumieniem obrać zawsze drogę najtrafniejszą i najsłuszniejszą w pośród danych okoliczności, jakie bywają nieprzebrane co do rozmaitości i ilości.

Wskazówki owe może niezawsze będą mogły rzecz wszechstronnie wyjaśnić, bo do tego potrzebaby chyba całą umiejętność budownictwa wyczerpująco przedstawić, atoli poruszę przynajmniej zagadnienia najważniejsze i pouczę, czego w danym wypadku szukać i o co pytać należy.

Z budową kościoła prawie zawsze związaną bywa sprawa budowy plebanii. Ta ostatnia wymagać będzie roztrząśnięcia wymogów nie tyle estetycznych, ile praktycznych,

a pod względem zdrowotnym przedewszystkiem najdonioślejszych.

Kapłan powinien dbać w tym razie, aby dom probostwa odpowiadał warunkom pożytku, wygody, a zwłaszcza zdrowia; jest to nie tylko jego obowiązkiem osobistym, ale obowiązkiem publicznym, gdyż probostwo nie ma służyć za mieszkanie tylko dla niego, ale dla następców w najdalszą przyszłość!

Zaczniemy od budowy kościoła...

* * *

Dr. J. Zubrzycki.

Przy śmierci kapłana.

(Dok.). Dla lepszej oryentacyi w tej sprawie podam tu, co stanowi przedmiot dzierżawy, a co od dzierżawy jest wykluczonem, dodam nadto, czego administrator, jako dzierżawca temporaliów, sprzedawać nie może i co na końcu dzierżawy oddać musi. (Okóln. Nam. z dn. 6 marca 1874. L. 116).

Przedmiotem dzierżawy jest 1) meszne w płodach surowych (tych, zdaje mi się, prawie nigdzie już niema), 2) grunta erekcyonalne, więc rola, łąki, pastwiska i ogrody, z wyjątkiem ogródka przy plebanii, który należy się administratorowi za zwrotem obliczonego dochodu katastralnego. (Reskr. gub. z 18. lipca 1812. l. 34.121). O tem trzeba pamiętać na wypadek, gdyby ktoś obcy dzierzawił temporalia!; 3) bydło inwentaryalne i pszczoły, oraz drzewo opałowe, pobierane pro rata temporis z obcych lasów. Z lasu plebańskiego ciąć drzewa nie wolno, chyba, że będzie to ujawnione w warunkach dzierżawy, ale wtedy tyle tylko, ile tam będzie oznaczone. Gdyby o tem w warunkach dzierżawy nie było wspomniane, może administrator, kompetujący o dzierżawę, dopomnieć się o to, bo to jest dozwolonem, a o opał trudno dziś bardzo. Upozorować zresztą można tę pretensyę tem, że gdy budynek nie będzie opalany, to zniszczeje, za co administrator odpowiedzialności na siebie brać nie może. Stawy, jeżli na rok interkalarny przypada ich spust, oraz płody górnicze jak gips, torf, wapno, nafta, tudzież tartaki, cegielnie, muszą być osobno wydzierżawione.

Wyjęte z pod dzierżawy są: 1) wszystkie papiery wartościowe i wszelka gotówka, jaką na rzecz probostwa ma ktokolwiek uiszczać, oraz 2) plebania, bo ona przeznaczona jest na mieszkanie księży; tudzież 3) lasy plebańskie, do których także zalicza się i wiklina.

Wszystko, co stanowi przedmiot dzierżawy, musi być od osobistego majątku zmarłego proboszcza oddzielone, dokładnie co do swego stanu i wartości zbadane i dzierżawcy komisyonalnie oddane. O tem niech administrator, kompetujący o dzier-

żawę, dobrze pamięta i przy oddawaniu sobie tak inwentarza żywego jak i martwego niech się dobrze pilnuje. Każdą rzecz niech zbada i oglądnie dobrze, bo łatwo się zdarzyć może, że rzecz już nic nie wartająca zapisaną będzie jako dobra i jako taka musi być potem oddaną. Zapóźno potem będzie przy oddawaniu inwentarza po skończonej administracyi i dzierżawie dowodzić, że się tę lub ową rzecz odebrało w złym stanie — jeźli było zapisanem, że była w dobrym stanie, to ją w dobrym trzeba oddać. Jeźli tedy zobaczy się rzecz jaką zniszczoną, to trzeba żądać albo wykreślenia jej z inwentarza, albo inną za nią dać musi masa spadkowa. (Uwaga ta potrzebną jest szczególniej w kościele przy odbieraniu inwentarza kościelnego. Nie należy to wprawdzie do dzierżawy, ale skoro mowa o odbieraniu inwentarza, to tu o tem wspominam i z naciskiem to podkreślam, że administrator powinien szczegółowo oglądnąć każdy ornat, każdą kapę, każdy kielich i wszystko, co jeno w kościele się znajduje i żądać, żeby wszelki brak był w protokole i w inwentarzu zanotowanym. Sam niech notuje sobie także wszystko).

Dla administratora, zarówno jak i dla dziekana, bardzo ważną jest rzeczą wiedzieć, w jaki sposób i w jakim porządku dokonywaną być musi inwentaryzacya majątku kościelnego i plebańskiego po śmierci lub ustąpieniu proboszcza, dlatego o tem teraz słówko. Do dziekana należy przedewszystkiem odszukać księgę stypendiów mszalnych i księgę rachunków kościelnych i policzyć, jaką kwotę należy ściągnąć z osobistego majątku zmarłego proboszcza za nieodprawione msze św. a jaka kwota należy się kościołowi. Do dziekana też, lub względnie administratora, należy zająć się służbą plebańską i kościelną, żeby otrzymała należną jej zapłatę. (Proboszcz każdy powinien mieć odrębną książkę na rachunki ze służbą i zapisywać w niej, za ile każdy ze służby był zgodzony i ile w ciągu roku wybrał; uniknie się wtedy możliwych malwersacyi, jakich się dopuszczają nieuczciwi służący, a zwłaszcza gospodynie, przy badaniu ich, ile się każdemu z nich należy!) Odnośnie do służby, którą może odprawić wypadnie, bo niepotrzebna, albo nieuczciwa, zaznaczyć trzeba, że jeźli ta zgodzoną była na rok, to należy jej wypłacić trzymiesięczną pensyę i wynagrodzenie za utrzymanie przez ten przeciąg czasu; jeśli zaś zgodzoną była na miesiące, to należy się jej odprawa za jeden miesiąc.

Jeżeli niema rodziny, którąby się zajęła pogrzebem proboszcza, to będzie to również rzeczą dziekana i administratora zająć się tą sprawą i koszta wszystkie policzyć i na przyjęcie księży i gości pogrzebowych wydzielić z piwnicy i ze szafarni, co potrzebnem się okaże. Wyliczone powyżej pretensye, więc pretensya kościoła, służby, za msze i za pogrzeb muszą być pokryte przed wszystkiemi innemi. Co robić jednakże, gdy zmarły proboszcz nie zostawił żadnych pieniędzy? W takim razie sprzedaje się rzeczy, będące jego własnością, na licytacyi, a uzyskane stąd pieniądze obraca się na zaspokojenie powyższych pretensyi. A jak tych pieniędzy nie wystarcza, to co? To trzeba prze-

dewszystkiem wypłacić koszta pogrzebu i służbę, a msze albo sami księża rozbierają między siebie zaraz z rąk dziekana i odprawiają je gratis — z miłości braterskiej — albo dziekan odsyła je do dalszej dyspozycyi konsystorzowi biskupiemu, kościelna zaś pretensya przepada niestety! (Aby tego uniknąć i nie brać ze sobą na drugi świat krzywdy kościoła, względnie parafii, powinien każdy proboszcz wszelką gotówkę kościelną lokować w kasie na procent i książeczkę wkładkową przechowywać w aktach parafialnych, notując numer książeczki i kwotę, na jaką opiewa, w księdze rachunków kościelnych).

Oprócz powyższych czynności bada jeszcze dziekan kancelaryę parafialną i bibliotekę, jeżeli takowa przy kościele istnieje i wydziela z prywatnej biblioteki i papierów zmarłego proboszcza wszystko, co należy do kancelaryi i kościoła.

Po tej czynności, która zwykle dokonywaną bywa zaraz po śmierci proboszcza, a którą może administrator ułatwić wielce, jeźli naprzód przeglądnie inwentarz i we wszystkiem się rozpatrzy, następuje odbiór inwentarza kościelnego i plebańskiego. (Okólnik Nam. z dn. 6. marca 1874. L. 116). Czynność tę wykonuje zawsze komisarz ze Starostwa, który na ten cel wyznacza termin i zaprasza do niej wszystkie strony interesowane, więc dziekana, administratora, kolatora lub jego pełnomocnika, komitet parafialny, a właściwie jego delegata, spadkobierców, jeźli ci są znani, lub względnie ustanowionego dla nich kuratora i zaprzysiężonych rzeczoznawców. Czynność ta rozpoczyna się zawsze najpierw od oglądnięcia budynków kościelnych i plebańskich celem skonstatowania, czy nie zostały one zdezolowane z winy zmarłego proboszcza. Jeżeli przy tej wizyi lokalnej okaże się, że budynki są rzeczywiście zdezolowane, lecz wskutek prawnego ich używania, a proboszcz czynił naprawki, o ile był do tego obowiązany z mocy ustawy konkurencyjnej, w takim razie masa spadkowa za nic nie odpowiada, w przeciwnym zaś razie następuje oszacowanie szkody i masa spadkowa musi za nią odpowiadać, o ile naturalnie zmarły proboszcz co zostawił. Za ewentualne melioracye nie może przeciwnie masa spadkowa żądać rekompensaty. W wyjątkowych tylko razach może ona być przyznaną, wtedy n. p. gdy komitet uchwalił w swoim czasie, że ta lub owa rzecz jest własnością proboszcza i zobowiązał się zwrócić proboszczowi koszta za postawienie n. p. szopy jakiejś, lub czegoś podobnego. Miarodajnymi w tym wypadku będą uchwały protokolarne komitetu kościelnego (Proboszczowie powinni na wszystko prowadzić rachunki i na to, co wydają z obowiązku ustawy konkurencyjnej na reparacyę i utrzymanie budynków i na to, co z własnej kieszeni budują i zdawać z tego sprawę komitetowi kościelnemu z żądaniem zapisania tego w protokole z odpowiedniemi dla siebie zastrzeżeniami!)

Po oglądnięciu i zbadaniu stanu budynków kościelnych i parafialnych następuje wyłączenie z prywatnego majątku proboszcza wszystkiego, co stanowi według inwentarza majątek kościelny i plebański. Komisarz starostwa czyta od początku do

końca cały inwentarz według działów i pozycyi, a komisya cała po przeczytaniu każdego punktu ma każdą rzecz zbadać, w jakim stanie się ona znajduje i czy jest zdolną jeszcze do użytku. Przy rzeczach kościelnych n. p. ornatach, jeźli te zostały zniszczone wskutek używania i starości, ustępujący, czy zmarły beneficyat nie odpowiada — rzeczy takie jako niezdolne do użytku mają być wykreślone z inwentarza, wpisuje się natomiast do inwentarza to wszystko, co przybyło w kościele, sprawione czy drogą składek, czy drogą konkurencyi, czy też wskutek darowizny. Inaczej ma się rzecz z rzeczami, należącemi do inwentarza plebańskiego. Tu nie może brakować żadnej rzeczy i żadna nie może być niezdolną do użytku. Niech o tem administrator dobrze pamięta sobie! Jeźli więc jakiej rzeczy brakuje, to masa spadkowa, lub względnie ustępujący beneficyat musi ją zastąpić inną, w dobrym stanie, albo złożyć na jej sprawienie odpowiednią gotówkę, oznaczoną przez zaprzysiężonych rzeczoznawców i całą komisyę. Podobnie ma się postąpić, skoro spotka się rzecz jaką zdezolowaną, albo wogóle nie nadającą się już do użytku. W miejsce tej zdezolowanej, albo nie nadającej się do użytku rzeczy musi być złożona albo inna rzecz tego samego gatunku i rodzaju, np. dobry pług za pług zły, krowa młoda i zdrowa za krowę starą lub chorą, albo też musi być złożona odpowiednia kwota pieniężna na jej sprawienie, nie w tej jednak wysokości, jak ona jest oznaczoną w inwentarzu (jest ona zwykle bardzo niską!), lecz w tej wysokości, jaką oznaczą zaprzysiężeni rzeczoznawcy (Reskr. Namiest. z dn. 3. sierpnia 1905. L. 73094). Okazuje się z tego, że wartość tej lub owej rzeczy, podana w inwentarzu, jest bez znaczenia i że spłata może nastąpić tylko w tej kwocie, jaka jest potrzebna hic et nunc na zakupno danej rzeczy. Spłata gotówką dopuszczalną jest wogóle tylko za zezwoleniem Konsystorza Biskupiego i c. k. Namiestnictwa, o co odnośny beneficyat zawczasu starać się powinien, aby po jego śmierci nie było kłopotu.

W ogólności proboszcz każdy powinien często przeglądać inwentarz i starać się utrzymywać go w porządku, żeby potem spadkobierców swoich nie narażać na nieprzyjemności a nadewszystko na procesy, które nieraz lata całe trwają.

Przy inwentaryzacyi majątku kościelnego jak z jednej strony uważać na wszystko powinni spadkobiercy, żeby ich, jak to często bywa, nie naciągano, tak z drugiej strony bacznym być powinien i administrator choćby z tego względu, żeby przy inwentaryzacyi np. osobistego majątku proboszcza nie zapisano jakiej rzeczy dwa razy, albo nie wciągnięto tam rzeczy, która jego jest własnością. Przy zamieszaniu, jakie bywa w tych wypadkach, bardzo łatwo o to. Słyszałem o wypadkach, gdzie np. do rzeczy zmarłego proboszcza zapisano płaszcz dziekana, zawieszony na wieszadłach obok rzeczy zmarłego proboszcza, albo znowu serwis do stołu, który na początku inwentaryzacyi był w kredensie i został wtedy wraz z innymi rzeczami zapisany, a popołudniu znalazł się w kuchni, bo był potrzebny do

przyjęcia gości i tam poraz drugi w inwentarz wciągnięty został. Ileż wtedy kłopotu i podejrzeń nawet, zanim rzecz cała się wyjaśni! Winien zwracać uwagę administrator na wszystko, co odbiera komisya do inwentarza, powtóre dla tego, że on jest potem za wszystko odpowiedzialnym i on właściwie sam jeden razem z dziekanem stróżem jest dobra beneficyum.

Powiedziałem już wyżej, że na wypadek, gdyby zmarły proboszcz pozostawił długi, więc nie zapłacił np. podatków, nie wypłacił służby, nie zostawił nic na pogrzeb, muszą być sprzedane na zaspokojenie tych należytości w drodze licytacyi rzeczy jego, więc zapasy zboża i innych artykułów ziemnych, meble, ubranie, książki itd. Jeżeli zaś inwetarz cały jest w porządku i na zaspokojenie wszelkich wierzytelności znajduje się pokrycie, spadkobiercy sami sprzedają zazwyczaj także w drodze licytacyi pewne przynajmniej rzeczy. Otóż rozchodzi się o to, czy administrator może i powinien stanąć także do licytacyi i robić zakupna, jeżli już nie dla siebie, to dla przyszłego proboszcza, czy nie? Odpowiedź na to taka: Jeżli administrator wie na pewno, kto będzie następcą zmarłego proboszcza, bo czasem wiedzieć to można, to niech porozumie się z nim, co może dla niego kupić — inaczej niech zakupna nie robi, bo łatwo tak być może, że nowemu proboszczowi wydadzą się jedne rzeczy za drogie, a drugie zbyteczne i administrator byłby zmuszony pozbyć się ich potem za pół darmo i stracić. Niech jednak nie wyzyskuje nowego proboszcza, który od niego co zakupuje, lub prosi o odstąpienie administracyi, bo to nie po kapłańsku, a powiedzmy: i nie honorowo! A to, niestety! trafia się — i to nawet dość często!

Oprócz inwentarza zabezpieczyć jeszcze musi komisarz ze starostwa dochód z temporaliów beneficyum, który przypada od dnia opróżnienia beneficyum na rzecz funduszu interkalarnego. Dochód ten zabezpiecza się zazwyczaj przez wydzierżawienie temporaliów na czas aż do 24 marca następnego roku.

O dzierżawie pisałem już wyżej. Tu dodam dwie uwagi. Pierwsza z nich dotyczy dzierżawców pola plebańskiego, którzy od zmarłego proboszcza grunta wzięli w dzierżawę. Przyjdą oni z pewnością do administratora i pytać się go będą, co z nimi będzie? Otóż dekret gubernialny z 9-go września 1820 l. 42039 postanawia, że kontrakt ich zawarty z śp. zmarłym proboszczem, ma być uważany za ważny i jeżeli czynsz dzierżawny zapłacili w całości, to mogą sobie zbierać z pola spokojnie — fundusz religijny zażąda tylko od masy spadkowej zwrotu części tego czynszu pro rata temporis. Wtedy tylko, gdyby masy spadkowej nie było na czem patrzyć, musieliby oni tę część zapłacić i w tem byłaby ich strata, ale darmo, rząd swojego nie daruje! Gdyby zaś śmierć proboszcza zaskoczyła ich po zbiorach, to rząd pozostawi ich także w spokoju, ale tylko do 24 marca roku następnego pod powyższym warunkiem Zasianych więc ewentualnie ozimin zbierać, niestety! nie będą! Jeżeliby zaś czynszu w części albo w całości nie uiścili, natenczas złożyć go

muszą funduszowi religijnemu, który znowu część swoją zabierze, a resztę rozdzieli między masę spadkową i nowego proboszcza pro rata temporis.

Druga uwaga to ta, że na wypadek, gdyby temporalia wydzierżawił kto inny, nie administrator, to administrator ma czuwać nad tem, aby dzierżawca utrzymywał inwentarz cały w porządku i nie skrzywdził probostwa. W razie dostrzeżonego jakiegoś nadużycia obowiązany jest administrator żądać interwencyi starostwa.

Nakoniec jedno jeszcze. Oddając inwentarz po skończonej administracyi, niechaj żąda administrator na wszystko rewersu, który niech sobie na długo zachowa, bo będzie mu on może niejednokrotnie potrzebny. *Ks. Adolf Albin.*

Z II. kursu pedagogiczno-katechetycznego w Wiedniu.

(C. d.). W pierwszym tygodniu wykładów specyalno-teoretycznych nie uwzględniono strony czysto metodycznej, bo po pierwsze nie starczyło na nią czasu, a powtóre zapewne wychodzono z tej trafnej zasady: „Grau ist alle Theorie, grün ist des Lebens goldener Baum“. Powstałą lukę wypełniono jednak lekcyami praktycznemi w szkołach średnich, na co przeznaczono całe dwa przedpołudnia i jedno popołudnie. Nie ustrzeżono się jednak przytem jaskrawego błędu. Zamiast bowiem otworzyć wszystkie zakłady średnie dla hospitacyi, aby wszyscy uczestnicy kursu mogli nabrać wyobrażenia o sposobie nauczania religii w Wiedniu, okazano pewną rezerwę, spowodowaną czy nieśmiałością, czy brakiem odwagi cywilnej, bo wydzielono na ten cel z kilkudziesięciu średnich szkół wiedeńskich zaledwie kilka i ograniczono liczbę hospitantów do nieznacznej cyfry, co wywołało u wielu niezadowolenie, sformułowane w dotkliwych słowach na ostatniem posiedzeniu. Przyczyną miała być poważna trudność w wyszukaniu ochotników, chcących wystąpić przed forum publicznem z lekcyą praktyczną; zdaje się tedy, że i tutaj wypowiedziała swoje zdanie powyższa zasada: „Grau, theurer Freund, ist alle Theorie, und grün des Lebens goldener Baum“.

Na zapytanie, jak wypadły lekcye, trudno dać odpowiedź kategoryczną, bo według zarządzenia można było skonstatować rezultaty tylko w dwóch zakładach. Ogółem jednak mówiąc, trzeba przyznać, że były niezłe i że katecheci umieli je przeprowadzić wcale wprawnie. Nie można jednak zaprzeczyć, że nie brakowało usterek. Obok zwykłych lekcyi urządzono jednę próbę lekcyi wzorowej w VI. klasie w gimnazyum Karola Ludwika w XII. dzielnicy. Nic dziwnego, że obudziła ona ogromne zainteresowanie i stanowiła punkt atrakcyjny dla wszystkich

kursistów, jakoteż i dla duchowieństwa wiedeńskiego. To też przybyło na nią bardzo wielu. Prowadził ją długoletni pracownik na polu katechetycznem, X. Dr. Juliusz *Dworak*, w pięknej auli gimnazyalnej na temat części składowych każdego Sakramentu. Mimo niezaprzeczonych zalet nie stanęła lekcya na wysokości zakreślonej oczekiwaniem. Katecheta bowiem mimo dużej przytomności umysłu, mimo wszechstronnego opanowania przedmiotu i biegłości w przesuwaniu pytań, widocznie zmieszał się nieco i zamazał obraz swojego wykładu. Na to zwrócono mu uwagę z wielu stron natychmiast po skończonej lekcyi. Natomiast X. Dr. *Seipel*, oryentujący się bardzo szybko w sytuacyi i umiejący bardzo sprytnie odwrócić wzrok widza od dostrzeżonego błędu, wytłómaczył tę niedokładność brakiem wyrobionej metody gimnazyalnej, która dotychczas leży ugorem i czeka na pracowika, któryby umiał jej warunki zestawić systematycznie i wszechstronnie i tchnąć w nią w ten sposób iskrę rozwoju.

Przed lekcyą zajął się obecnymi bardzo sympatyczny dyrektor zakładu Dr. *Wastl* i powitał ich nader serdecznie w auli, zaznaczając w swojej przemowie niekłamaną radość z gorliwej pracy X. katechety i z przyjacielskich do niego stosunków, a po lekcyi oprowadził zebranych po swoim zakładzie, który w swojej całej formie i w swojem urządzeniu jest dziełem pracy dyrektora i jego niestrudzonych zabiegów. A miał po czem oprowadzać i z czem niejako się pochwalić! Cały budynek, postawiony za jego dyrektury, przedstawia się bardzo okazale, jak cacko, wzbudzając zazdrość w katechetach polskich komfortem, elegancyą, rozmiarami i bogatem wyposażeniem w zakresie pomocniczych środków naukowych. Ale też gmach nie może wyglądać inaczej, mając takiego dyrektora, który uważał sobie zawsze za święty obowiązek starać się nieustannie o jak najdostatniejsze dlań wyekwipowanie i nie szczędzi własnego grosza na jego ozdobę, a zwłaszcza na upiększenie kaplicy szkolnej, którą wyposażył w cenne przedmioty liturgiczne, przedewszystkiem zaś w okazały, marmurowy ołtarz, sprawiony sumptem dziesięciu tysięcy koron. To też patrząc na jego niezmordowaną energię i zapobiegliwość, na jego hojną ofiarność i na jego przyjacielską życzliwość dla stanowiska katechety, mimowoli czuło się w sercu prawdziwą sympatyę dla niego i mówiło się w duszy: „Daj nam, Boże, takich wielu, daj nam ich jak najwięcej“!

Komitet organizacyjny postarał się wkońcu o jednę jeszcze ważną rzecz dla kursu, a to o tymczasową czytelnię, któraby zaznajomiła katechetów z wartościowemi dziełami, zwłaszcza zaś z nowościami z dziedziny dydaktyczno-pedagogicznej. Urządził ją przy pomocy katolickiej księgarni Kirsch'a w nader dogodnem miejscu, bo w samym gmachu sejmowym tuż obok sali codziennych obrad i zaopatrzył ją

w wszelkie udogodnienia potrzebne dla nabywców. Zebrał zaś w niej obok wielkiej masy książeczek do nabożeństwa i najświeższych podręczników religijnych liczne publikacye naukowe o wysokiem aktualnem znaczeniu z zakresu dydaktyki, etyki, filozofii, katechetyki, kaznodziejstwa, pedagogiki i historyi kościelnej, jak krytyczne wydanie pism św. Tomasza z Aquinu, pisma Platona w tekscie oryginalnym, w komentarzach i w zachwalanem tłómaczeniu niemieckiem Dra Eugen. Rolfes'a, wysoko cenione dzieła Dra Otona Willmann'a: Geschichte des Idealismus, Philosophische Propaedeutik, Aus Hörsaal und Schulstube i Didaktik. a nadto różne inne prace literackie. Z tych ostatnich następujące zwracały na siebie szczególniejszą uwagę: Lehrbuch der Moraltheologie von Dr. Fr. Schindler, Moraltheologie in ihren Grundsätzen und Voraussätzugen von V. Cathrein, wszystkie dziełka etyczno-pedagogiczne Dra Foerstera. Lehrbuch der Religion von Willmers, Apologie des Christenthums von Weiss i von Hettinger, Lehre Darwin's in ihren letzten Folgen von Max Steiner, Arabia Petraea von Dr. Musil, Geschichte der Päpste von Dr. L. Pastor, Religiöse Grundfragen i Homiletische und katechetische Studien von Mayernberg, Der göttliche Heiland von Schuhmacher, Jesus Leben und Werk von Kralik, St. François Borgia per Pierre Sue, Scholae Salisburgenses, Anschaulichkeit im Religionsunterrichte von Hartmann, Lebensanschauungen der grossen Denker von R. Eucken, Münchener-katech. Kurs z roku 1905 i 1907, Katholisches Exempelbuch von J. Heilig, wydawnictwo artystycznych obrazków religijnych, podjęte przez wiedeńską Leo Gesellschaft, Ars sacra von Joseph Bernhardt, wreszcie broszury, nadające się nieźle do egzort: Sturm und Steur von Dr. Holl, Am Morgen des Lebens von Herbart Lucas S. J., Gebt mir grosse Gedanken von F. Kerer.

Pierwszy cykl wykładów, obliczonych niemal wyłącznie na szkoły średnie, zakończył się w szóstym dniu ogólną rewią całotygodniowej pracy. Przeprowadził ją docent uniwersytetu wiedeńskiego, X. Dr. *Seipel*, który z wielką swadą naszkicował w głównych konturach całokształt omawianych kwestyi i wniosków, a następnie zaprosił obecnych do wypowiedzenia swoich zapatrywań i życzeń w sprawach dydaktyczno-pedagogicznych. Ponieważ właśnie na tę chwilę wielu czekało, aby się wyspowiadać pulicznie ze swoich uczuć i wrażeń, zebranych wśród kursu, oraz ze swoich powodzeń i zawodów doznanych przy pracy szkolnej, przeto wywiązała się długa i bardzo ożywiona wymiana myśli, która przyniosła w rezultacie kilkanaście wniosków, odnoszących się do samego katechety i do jego nauki w szkole. Wskazywano w nich, jak powinien katecheta postępować, aby zapewnić swojej pracy trwałe powodzenie. Żądano mianowicie:

1) aby katecheta w myśl intencyi Kościoła Chrystusowego nie uważał swojej szkoły za samoistną parafię, ale za filię podporządkowaną miejscowej władzy parafialnej, a samego siebie za współpracownika tej władzy i pozostawał z nią w jak najlepszych stosunkach;

2) aby pilnie pracował nad swojem dalszem wykształceniem w kierunku naukowym i pedagogicznym, w którym to celu należałoby zorganizować stałe, coroczne kursy katechetyczne, poświęcone osobno kwestyom ściśle naukowym a osobno problemom wychowawczym;

3) aby często hospitował swoich kolegów na godzinach szkolnych dla wyrobienia sobie dobrej metody naukowej;

4) aby się przygotował sumiennie do nauki szkolnej i egzort i zapatrywał się na nie jako na coś radosnego a nie jako na ciężar, aby wygłaszał egzorty w cyklach, łącząc je w ciągu roku szkolnego w jednolity system i starał się o ogłoszenie ich drukiem w formie „Erbauungsbücher“ dla uczniów;

5) aby od czasu do czasu przekonywał się stósownem zapytaniem na godzinie religii o zajęciu się uczniów egzortą i przypominał wciąż swoim wychowankom, że egzorta świąteczna jest dla nich doniosłą nauką praktyczną, z której Pan Bóg wpisze noty w katalog ich życia;

6) aby baczył nietylko na dokładne zrozumienie zasad religijnych ze strony młodzieży, ale także wdrażał ją do stósowania się do nich w życiu i przedstawiał to jako rzecz nieodzowną dla każdego człowieka;

7) aby nie zapuszczał się z uczniami w publiczne dysputy religijne, bo te zwyczajnie nie poprawiają nikogo a zwracają wzrok zdolniejszych studentów na niedokładną stronę w argumentacyi i zachęcają niejednego do mędrkowania, natomiast wszelkie dubia religijne, podniesione przez uczniów, niech omawia z nimi prywatnie;

8) aby przy nauce religii wyjaśniał dokładnie różnicę między nieomylnością Kościoła katolickiego a ułomnością ludzi nim kierujących, aby zaznajamiał również swoich uczniów z organizacyą parafialną i gromadził ich na nabożeństwo przynajmniej od czasu do czasu w kościele parafialnym;

9) aby odprawiał nabożeństwa szkolne o ile możności w kościele [1]) a kaplicą szkolną posługiwał się jedynie w ostateczności, uwa-

[1]) Niestety znamy wypadki, gdzie np. miesięcznej zmiany tajemnic Różańca żywego nie może katecheta odbywać z uczniami w kościele parafialnym, bo proboszcz zabronił ze względu na koszta świec! Nabożeństwo rzeczone odprawia się więc gdzieindziej, ale uczniowie odwykają temsamem od kościoła parafialnego i od związku parafialnego. Tembardziej zasługują na uznanie duszpa-

żając ją za malum necessarium, które wyrywa z organizacyi kościelnej, odzwyczaja od uczęszczania do kościoła i pozbawia tego uroku, jakim oddycha najuboższy kościółek wiejski;

10) aby przyzwyczajał uczniów do używania książeczek przy nabożeństwie i w tym celu posługiwał się niemi przy nauce szkolnej [1])

11) aby uczniów nawoływał nieustannie do szczerości w postępowaniu z ludźmi i pamiętał dobrze o tem, że swoim charakterem, swoją działalnością i swojem zachowaniem wywiera katecheta suggestywny, a nieraz niemal decydujący wpływ na nich; a przeto starał się na każdym kroku o podanie jej na samym sobie wzoru prawdziwego chrześcijanina;

12) aby zajął się serdecznie swoją młodzieżą, zwiedzał jej stancye, do czego może nastręczyć dużo sposobności nieobecność chorych uczniów w klasie, aby zważał pilnie na stosunki hygieniczne w szkole, i porozumiewał się z rodzicami o sprawach wychowawczych zapomocą wieców rodzicielskich;

13) aby przy nauce w klasie nie przesuwał się ustawicznie z miejsca na miejsce, a wreszcie

14) aby czuwał nad ozdabianiem sal szkolnych obrazami religijnymi, których zupełny brak zauważono z wielką przykrością w niektórych szkołach wiedeńskich.

Wniosków więc było sporo, a byłoby ich było jeszcze więcej, gdyby nie spóźniona pora, która wzywała do zakończenia miłej pogadanki. Niestety kilkugodzinna debata, wyczerpawszy zaledwie cząstkę zakrojonego materyału, przeminęła szybko jak błyskawica, a zbliżył się ostatni czas do odjazdu dla wielu członków, którzy otrzymawszy od swoich władz pozwolenie jedynie na przeciąg jednego tygodnia, musieli się spieszyć z powrotem, aby zdążyć do swojej szkoły na oznaczony termin. Ze względu na to zamknięto dyskusyę, a prezydyum kursu wyraziło odjeżdżającym uczestnikom serdeczne podziękowanie za przyjazd i niezmordowaną obecność a zarazem wypowiedziało nadzieję i gorące życzenie ponownego zejścia się w niedalekiej przyszłości. Na to odpowiedzieli obecni szczerą podzięką Wydziałowi za jego ofiary i trudy poniesione około obecnego kursu i z wzajemnem pozdrowieniem „Do widzenia“ opuścili salę, aby u tąpić miejsca nowym gościom, którzy nadpłynęli w potrojonej liczbie, aby zajmować się

sterze, którzy na cele podobne nie skąpią grosza kościelnego, owszem zachęcają katechetów, by budowali „Kościół żywy“ w sercach młodzieży. (D. R.).

[1]) Wynika stąd, że wszyscy uczniowie powinni mieć jednakie książki do modlenia. (D. R.).

przez cały następny tydzień zagadnieniami ogólno pedagogicznej natury z szczególniejszem uwzględnieniem szkół niższych. Odjeżdżając, nie żałowali katecheci szkół średnich spędzonego czasu, wydanego grosza, ani pewnych niewygód, połączonych z wyjazdem i całotygodniowym pobytem w obcej miejscowości, ale z otuchą, z podniesionym duchem i z radosnem wspomnieniem o tem, co widzieli i słyszeli, wracali do domu. Mimo bowiem wyraźnego a powszechnego zniechęcenia do stosunków szkolnych, z jakiem przybyli, przekonali się przy wspólnym kontakcie, że każda szkoła — od Wisły aż po Adryatyk — ma swoje krzyże dla katechety, że wszędzie są liczne trudności i zmaganie się światła z ciemnością, rozgrywające się nieledwie zawsze kosztem duchowieństwa szkolnego, ale nie brak też nigdzie podniosłych momentów oraz pocieszających objawów, które krzepią na duchu i zagrzewają do wytrwałości, wskazując na pomyślne rezultaty nawet tam, gdzie może najmniej się ich spodziewano. Na to właśnie dostarczył klasycznego przykładu jeden z katechetów niemieckich, który w prywatnej pogadance na powyższy temat podał jednemu z naszych do przeczytania następujący list, jaki otrzymał niedawno od swojego ucznia:

Hochwürdiger Herr Professor!

Es kommt wohl selten vor, dass ein Schüler es wagt, sich mit einer Mitteilung privater Natur an seinen Professor zu wenden. Deshalb bitte ich gleich am Anfang Herrn Professor für meine Kühnheit um Verzeihung.

Doch da ich sehe, dass es Herrn Professor täglich schwerer wird, Ihren Beruf in der siebenten Klasse auszuüben, die ihn Euer Hochwürden wirklich verleiden könnte, so führe ich mich von Herzen bewogen, Hochwürdigem Herrn einige Worte der Ermuthigung zu sagen. Verzagen Sie nicht, Hochwürdiger Herr; Ihr Wirken ist nicht vergeblich gewesen. Um die Zeit, als Herr Professor Ihr Amt an unserem Gymnasium antraten, da war ich mit Gott und der Religion ganz zerfallen. Ich hatte keine Ehrfurcht vor den heiligsten Dingen, ja ich spottete darüber und nichts hätte mich vor dem finsteren Unglauben gerettet. Da erbarmte sich der Herr meiner und öffnete mein Herz Ihren Ermahnungen. Ihre Worte, Hochwürdiger Herr, brachten mich zur Erkenntnis meiner Frevelhaftigkeit, sie überzeugten mich von der Wahrheit der Lehre der katholischen Kirche, sie rissen mich heraus aus dem Sumpfe der Sünde. Kurz und gut, Hochwürdiger Herr haben eine Seele gerettet. Ich bin entschlossen mit Gottes Gnade als Christ zu leben und zu sterben. Ja, Gottes Gnade und Ihre Worte, Hochwürdiger Herr, haben in mir noch etwas anderes erweckt. Denn nichts wünsche ich jetzt so heiss, als mit Gottes Gnade Priester zu werden. Dieser mein Entschluss ist nicht von Gestern; ich habe mich ein Jahr lang wohl geprüft und bin zur Überzeugung gekommen, dass Gott mich in seiner Güte zum Priester berufen habe. Und wenn ich einst, so Gott es will, am Altare stehe und mit nie geahnten Empfindungen meinen Herrn und Schöpfer in Händen halte, wenn ich vor

Gottes Augen dieser Gnade für würdig erscheine, dann, Hochwürdiger Herr, dann werde ich auf die Kniee fallen und rufen: Herr vergelt es Ihm, der mich durch seine ernsten Mahnungen vom Verderben errettet hat, der in mir zuerst den Gedanken an dieses Glück erweckt hat. Möge Ihnen, Hochwürdiger Herr, der liebe Heiland beim Gerichte dessen gedenken!

Ich schmeichle mir mit der Hoffnung, dass diese meine Mitteilungen, die mir wirklich von Herzen kommen, Euer Hochwürden ein wenig zum Troste gereichen werden Es ist wahr, die siebente Klasse hat Herrn Professor gewiss schon viel Herzeleid bereitet, aber es giebt doch noch Herzen in der Klasse, die mit dankbarer Verehrung an Euer Hochwürden hangen Deshalb bitte ich, Euer Hochwürden mögen noch bei uns ausharren, obwohl wir es nicht verdienen. Der Herr wird es Ihnen einst vergelten.

Zum Schluss muss ich noch um Verzeihung bitten, dass ich meinen Namen nicht nenne. Aus welchen Gründen ich dies tue, werden Hochwürdiger Herr begreiflich finden. Dann habe ich noch eine Bitte an Euer Hochwürden. Herr Professor mögen gütigst meinen Brief niemandem vorlegen, der aus meinen Schriftzügen auf meinen Namen schliessen könnte. Wenn aber Euer Hochwürden vielleich meinen Namen erraten werden, so bitte ich inständig, ihn niemandem mitzuteilen. Ich habe das feste Vertrauen, dass Hochwürdiger Herr diese meine Bitten erfüllen werden....

Indem ich noch Euer Hochwürden fest versichere, dass ich für Herrn Professor stets die innigste Dankbarkeit bewahren werde, will ich diesen Brief schliessen.

Einer Ihrer dankbaren Schüler aus der Septima. (D. n.).

Ks. dr. M. Rec.

Anarchia w literaturze polskiej.

Pod tym tytułem ogłosił znany *Teodor Jeske-Choiński* artykuł nawołujący Polaków do męskiego otrząśnięcia się z pod wpływów zgniłych romansów francuskich, nitscheanizmu niemieckiego i tołstoizmu moskiewskiego, a oparcia się w literaturze na etyce chrześcijańskiej i na pierwiastkach zdrowych, rodzimych. Artykuł ten wielce aktualny brzmi:

„Zdaje się, jak gdyby sobie wszystkie duchy przeczenia wybrały nasz kraj na arenę swoich eksperymentów i karkołomnych skoków, jak gdyby się wszystkie rozdźwięki chwili obecnej zmówiły, aby nas ogłuszyć swoją kocią muzyką.

Czego nie słyszeliśmy w ostatnich trzech latach z trybun politycznych i z katedr prelegentów? Wszystkie zgrzyty socyologiczne, filozoficzne, etyczne, wszystkie doktryny wywrotowe całego XIX wieku spadały z tych trybun i katedr, wytwarzając zamęt pojęć, jaki dotąd znała tylko Francya z czasów tak zw. wielkiej rewolucyi.

Ubogich szczuto na posiadających z bombą i browningiem w ręku: bierzcie, bo to wasze, bo każda własność jest kradzieżą!

Dzieci uczono: nie słuchajcie rodziców, bo to mamuty, wsteczniki, trupy przeszłości; słuchajcie siebie, swojego młodego entuzyazmu, albowiem do was należy przyszłość!

Do żon mówiono: nie krępujcie się ślubami, bo śluby to pęta narzucone wolności kobiety przez samolubstwo i tyranię mężczyzny!

Wyrostków i podlotki podniecano płciowo, zowiąc to uświadomieniem młodzieży!

Patryotom obrzydzano tradycye historyczne narodu, pobożnym rzucano w twarz garście drwin i szyderstw z ich wiary. Precz z krzyżem i z „białą gęsią!“

„Pełnię życia“, wolną miłość zalecano kobiecie.

Wszystko, co długi szereg pokoleń zbudował wolno, w pocie czoła, w męce doświadczeń i rozczarowań życiowych, cały wspaniały gmach kultury i etyki chrześcijańskiej usiłowano zdruzgotać, zburzyć, rozbić na miał.

Skutki tej roboty?

Spuszczono z łańcucha religii, etyki i prawodawstwa wszystkie pożądliwości, apetyty, nienawiści, zawiści i instynkty człowieka-zwierzęcia, zmieniono nasz kraj w jaskinię grzechu i zbrodni, w olbrzymią Kamorrę sycylijską. Cała czeladź szatana wyszła na ulice i drogi i gospodarowała jak u siebie.

Nie zbudowano nic nowego, lepszego, trwałego, a zburzono wiele.

Jakie prądy chwili, taka literatura i takie upodobania literackie.

Zgasły w książkach i na scenie dawne wzory obowiązku, uczciwości, cnoty i bohaterstwa. Miejsce typów świetlanych, podnoszących serce i ducha, zajęła kanalia ludzka, walająca się w błocie szynków i domów publicznych Z cyniczną, chłodną szczerością wydobywa nasza najmłodsza literatura z rynsztoków i nor ludzkich grzech i podłość, wołając: oto człowiek! Jak gdyby tylko grzech i podłość była prawdą.

Któryś z księgarzów wydaje dla spekulacyi Sherlocka Holmesa fantazye kryminalne — całą seryę. Krocie egzemplarzów tej krwią, trucizną, nikczemnością ludzką przepojonej bibuły sprzedaje.

Inny księgarz fabrykuje literaturę pornograficzną. Chyłkiem, ostrożnie ciągną do jego kramika wyrostki i pensyonarki i pochłaniają chciwie plugawą strawę.

Naczelnik warszawskiej młodej beletrystyki, Stefan Żeromski, uniewinnia, tłómaczy grzech, policzkuje kobietę polską, depce godność ludzką nogami, sympatyzuje z bandytą, i publiczność rozchwytuje jego „Dzieje Grzechu“, a przyjaciele wysławiają na katedrach prelegentów jego geniusz, zowią go malarzem współczesnego człowieka.

Jakiego człowieka? czas nareszcie zapytać. Byliżbyśmy wszyscy tak podli, że przestaliśmy być wrażliwi na głos sumienia, obowiązku, uczciwości, honoru i dumy? Spadłażby nasza kobieta tak nizko, iżby zatraciła w pogoni za rozkoszą zmysłową, za „pełnią życia", poczucie godności niewieściej i wstręt do brudu?

Gdyby tak było, to lepiej, żeby tego „współczesnego" człowieka spaliły ognie Sodomy i Gomory, zanimby zdążył wyhodować swoje przeklęte potomstwo.

Ale tak nie jest. Są jeszcze u nas kobiety uczciwe, dobre matki, wierne żony, czyste dziewice — całe legiony — są ojcowie, którzy upadają dla swojej rodziny w jarzmie pracy, są obywatele kraju, dobroczynne serca, poświęcające się siostry miłosierdzia, są pracowici robotnicy i prawi chłopi.

Więc skąd wziął się „współczesny" człowiek Żeromskiego i jego szkoły?

Nie z naszego ducha, z naszej przeszłości, z naszych tradycyi on się urodził. Wyląg1 się w chorej, gorzałką podnieconej, pesymizmem katorgi zatrutej wyobraźni Dostojewskich, Gorkich i całej plejady anarchistycznych pisarzów rosyjskich. Nietzsche trzymał go do chrztu, nazwawszy go „nadczłowiekiem", a rezonujący, oświeceni żydzi pod komendą Feldmana uczyli go stawiać pierwsze kroki.

Nihilizm anarchistów rosyjskich, chorobliwa megalomania Nietzschego, nienawiść żydów do całej dodatniej spuścizny kultury chrześcijańskiej i dziki krzyk chciwego użycia zrewolucyonizowanego proletaryatu, złożyły się na obce naszemu duchowi, naszej przeszłości, typy najnowszej literatury.

Ferment polityczny i społeczny opada powoli, wrzawa anarchii milknie.

Czas, aby i literatura wyrzuciła ze swojego łona anarchię pojęć etycznych, otrząsnęła się z plugawego pesymizmu, wymiotła z książki i ze sceny obce, nie z naszego ducha idące, domieszki. Stać nas na literaturę własną, na odbicie naszego życia i naszych pojęć.

Czas, aby nie Feldmanowie wydawali nam stopnie talentu i zasługi, wytykali nam kierunek myśli narodowej, uczyli nas wniknięcia w ducha naszej literatury, bo jakież wyobrażenie o duchu polskim i chrześcijańskim może mieć żyd, który wyszedł z chederu i żydowski syonista, urodzony wróg Krzyża? Aż dziw, że publiczność polska i chrześcijańska nie rozumie tak prostej rzeczy.

Czas zrobić porządek w tej anarchii literackiej.

Zabierzcie się do tego pisarze polscy, wy, którym chaos rewolucyjny nie odjął rozumu, wy, którzy czujecie sercem gorącem, iż w chwilach ciężkich nie policzkować, kopać duszę ludzką, jest obowiązkiem

twórców, talentów, jeno podnosić ją, dźwigać z upadku — być jej pocieszycielem i płomiennym drogowskazem ad astra".

Nawiązując do tych słów, stwierdza *Wincenty Kosiakiewicz* w warszawskim *Dzienniku powszechnym*, wybornie od Nowego Roku redagowanym (nr. 111), że „idzie tu o święty obowiązek do spełnienia: o odrzucenie dziczy, która raz jeszcze polską ziemię zalała. Dzicz ta, jeżeli pozwoli jej się dłużej broić, może unieść jako łup niepodobny do odzyskania — zdrowie samo, duszy polskiej". Czas więc zerwać z apatyą ogółu i z objawem niezdrowym, że w Polsce „żaden redaktor nie spostrzega tego, co się drukuje poza kolumnami jego dziennika lub tygodnika", nie wyłączając (dodajemy) pism kościelnych. Wskutek tego „niby cienie w państwie cieni" przesuwają się bez życia „uwagi często bardzo trafne, ostrzeżenia w porę podane i zgoła doniosłe, projekty, czasem uderzające świeżością i pomysłowością". A tymczasem złe nie śpi! Oto wychodzą starannie przetłumaczone kompletne dzieła Nietschego i t. p., a propaganda tak zw. „wolnej myśli" sięga nawet ław szkolnych! Oby wystąpienie Choińskiego nie przebrzmiało bez echa!

Wspomnienia z Konstantynopola.

Złoty Róg! Ach! ileżto pochwał wypowiedziano i wypisano o jego piękności! Ileż to życzeń wydobywało się nieraz z wnętrza duszy wielu, by tę piękność oglądać i podziwiać! Ja miałem to szczęście oglądać to śliczne cacko przyrody, lecz muszę otwarcie wyznać, że wrażenie wywołane jego widokiem nie odpowiedziało obrazowi, jaki sobie o nim w mej duszy wytworzyłem.

Tem marzydełkiem, za jakie się uważa powszechnie Złoty Róg, jest zatoka długa około 11 kilometrów a do 500 metrów szeroka i około 45 m. głęboka. Wygina się ona na kształt rogu zakrzywionego między dwie siostrzyce Konstantynopola t. j. góry Franków i Stambuł. Zwą ją Złotym Rogiem może dlatego, że oblana promieniami słońca a nadto skąpana jeszcze, wskutek odbicia się w jej falach, w uzłoconych światłem słonecznem barwach domów tuż nad jej brzegami położonych, zdaje się płynąć w szacie złocistej. Stanowi ona port dla floty tureckiej.

Zszedłszy z ulicy Pery na płaszczyznę Galaty, dostałem się nad brzeg Złotego Rogu. Woda lazurowa zatoki marszczyła się pod wpływem lekkiego wiatru. Cała flotylla żaglowców skupionych obok siebie w kącie zatoki, zamkniętym nowym mostem Kerakeni kołysała się pod tchnieniem wiatru to w jednę, to w drugą stronę jakby w niecierpliwem oczekiwaniu odjazdu w dalsze strony. Majtkowie odpoczywali, celem nabrania nowych sił potrzebnych, by sprawnie władali przy sterowaniu okrętem. Na widok tego malowniczego obrazu przyszła mi na myśl zwrotka z krymskich sonetów Mickiewicza:

„Żagle na kształt chorągwi, gdy wojnę skończono;
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysze się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono".

Pożegnałem flotyllę i począłem się posuwać po dalszej części brzegu Złotego Rogu. Droga była bardzo nieprzyjemna. W górze nad brzegiem widzę cmentarz turecki. Cały on w nieporządku. Tu i ówdzie widać kamienie grobowe świadczące, że to miejsce umarłych. Ocieniają je skarłowaciałe cyprysy, jakby chciały dać poznać, że szkoda ich marnej egzystencyi. Pośród nagrobków i cyprysów uwija się garstka małych dzieci Te niezdają sobie racyi z tego, że to miejsce żałoby, więc się gonią, to klaszczą w ręce, to podrzucają w górę fezy. Nie mając innego miejsca na zabawy dziecinne, zamieniły sobie same cmentarzysko na ogródek dziecinny. I te malizny zdradzają już ducha tureckiego!

Idąc dalej napotkałem na nędzne domy i domki, pewnie biedaków. Obok nich stały postacie ludzkie osmolone jak kominiarze. To robotnicy zajęci przy naprawie okrętów. Tu bowiem znajdują się tak zwane doki czyli warsztaty okrętowe państwa tureckiego. Widzę groźnie wyglądające cztery pancerniki wojenne, dziesięć torpedowców oraz cały szereg okrętów dosyć pokaźnej wielkości. Wszystkie one, mniej lub więcej uszkodzone, czekają na naprawę, by wreszcie jako dobre do użytku popłynęły w dalekie strony.

Dalsza droga taka przykra, tyloma najeżona przeszkodami, tyle przytem leży na drodze różnych rupieci okrętowych, że iść trudno. Prócz tego tyle tu zaułków, uliczek idących w różne strony, ścieżek o różnych kierunkach, że zdaje się całe to miejsce labiryntem, z którego trudno się wydobyć. Do przykrości drogi, dołącza się jeszcze taka nieznośna woń, specyficznie turecka, że trudno oddychać. Jedno tylko jest miejsce, gdzie trochę przyjemniej. Tem miejscem jest wgłębienie się Złotego Rogu w ląd na podobieństwo małej zatoki przy Kassim-Pasza. Tu trochę schludniej. Nad tem wglębieniem wznosi się arsenał i ministeryum morskie, wyżej zaś szkoły i jakieś ogrody.

Doszedłszy do mniejszej połowy zatoki Złotego Rogu, nie miałem z wyżej wymienionych przyczyn żadnej ochoty iść dalej brzegiem aż do ostatecznych krańców jej, zakończonych cmentarzyskiem tureckiem, zacienionem smukłymi cyprysami. Z chęcią poszedłem za radą mego towarzysza i wsiadłem do waporetu, który tu z gośćmi zawinął (16 hal. za osobę) i popłynąłem z powrotem ku nowemu mostowi.

Piękny widok roztoczył się przed nami. Po jednej i drugiej stronie sterczą w górę minarety, wśród których kryją się kuliste dżamie (meczety wielkie). Wytężam wzrok, by dostrzedz po stronie Stambułu dzielnicę Ajwan Seraj. Tu rezydowali począwszy od XII. wieku monarchowie wschodni, w pałacu Blakernu. Obecnie ruiny świadczą o dawniejszej świetności tego miejsca!

Waporet przepłynął pod starym mostem. Widać po stronie Stambułu grecką dzielnicę Fanar. Tu wznosi się cerkiew grecka niewielka a obok gmach patryarchatu, prosty i niekształtny. Tu mieści się biblioteka obszerna. W niej odnalazł w r. 1873. metropolita nikomedyjski Philotheos Bryennios grecki rękopis, pochodzący z 11 wieku, który oprócz całkowitego tekstu listu Barnaby i dwóch listów Klemensa do

Koryntyan zawierał naukę 12 Apostołów. (Διδαχή τῶν δώδεκα ἀποστόλων) Pisemko to niewielkie, które w starożytności było uważane za kanoniczne a pochodzące z I. wieku po Chr., jest najcenniejszem literackiem odkryciem, jakie w ostatnich dziesiątkach lat zrobiono. Powstało ono najprawdopodobniej w Palestynie. Podaje w zarysie naukę głoszoną przez Apostołów. Jestto najstarszy chrześcijański podręcznik religii. Obecnie przechowuje się w bibliotece patryarchalnej w Jerozolimie. Obecna cerkiew i gmach patryarchalny nie odpowiadają godności patryarchy. Patryarchat obecny ma zaledwie cień tej władzy, jakiej używał za czasów cesarzy wschodnich i żyje tylko wspomnieniem dawniejszych czasów. O nich możnaby powiedzieć to, co wyrzekł nasz Adam Asnyk:

„Kto żyje z plonu dawniejszych lat
Przeżuwa przodków dostatki..
Temu dowództwo odbierze świat,
A mienie wydrą wypadki.
Do tych należy jutrzejszy dzień,
Co nowych łakną zdobyczy;
Kto się usuwa w ciszę i cień,
Ten się do żywych nie liczy".

Snując myśli na temat dawniejszych a obecnych losów patryarchatu greckiego, ani spostrzegłem, jak dobił nasz waporet do brzegu Stambułu tuż przy nowym moście. Wysiadłem zadowolony, gdyż jazda po wodach Złotego Rogu trochę mię pokrzepiła.

Teraz powstało pytanie — dokąd pójdziemy? Rozwiązał je mój kolega, projektując wycieczkę do tutejszych bazarów. Najbliżej był bazar egipskim zwany. Godząc się zupełnie na powyższy projekt, podążyłem z wnioskodawcą do powyższego bazaru. Możnaby bazar ten nazwać bazarem wonności. Mieści on bowiem wszystkie pachnidła i wonności sprowadzane z Egiptu, Arabii, Indyj i Azyi Mniejszej. Wonne produkty leżą rozłożone na stolikach i stoliczkach lub mieszczą się w skrzyniach. Jeżeli są bardzo cenne, to spoczywają zamknięte w specyalnych skrytkach. Prócz wonności można tu dostać także opium, drzewa aloesowego, chennę do malowania paznokci muzułmanek, drzewa kosztownego na sandały, imbru i innych cennych przedmiotów Prócz tego bazaru wonności, są jeszcze inne bazary o specyalnych towarach, jak rybny, siodlarzy, produktów z lnu i bawełny. Te bazary są otwarte każdego dnia. Są jednak takie, które otwierają swe podwoje w pewne tylko dni tygodnia.

Rozpatrzywszy się na prędce w wymienionych wyżej bazarach, udałem się ulicą Usun-Tscharschi, biegnącą koło dżami sułtanki Valide do wielkiego bazaru (Büjük-Tscharschi).

Bazar ten jest specyalnością Konstantynopola. Należy go koniecznie zobaczyć, inaczej nie wyniosłoby się odpowiedniego pojęcia o Konstantynopolu. Dodać przytem muszę, że bazary na Wschodzie odgrywają ogromną rolę; są one siedzibą handlu i przemysłu. To też kupcy ubiegają się o kącik w bazarze, zwłaszcza, że ludność tutejsza, jak widziałem, spieszy całemi masami, celem zakupna towarów. Bazar ten, to cały kompleks budynków, otoczonych murem ze wszystkich stron. Dziewięć wejść prowadzi do tego labiryntu, czterdzieści zaś ulic prze-

rzyna to małe miasto. Ulice wyglądają na podobieństwo kurytarzy dosyć obszernych, których sufity mają wprawione szklanne tafle, celem wpuszczenia do ich wnętrza światła słonecznego. Ulice noszą nazwy od poszczególnych fachów rzemieślniczych, których reprezentanci ekspontują tu swoje towary. Jednak wiele takich nazw jest obecnie bez znaczenia, gdyż fach nazwą ulicy objęty nie ma tu już swych reprezentantów. Dawni ustąpili, a kto inny zajął już ich miejsce.

(C. d. n.)

Szkic katechezy o wstępie do Modlitwy Pańskiej.

Przygotowanie Odpytanie lekcyi poprzedniej. Odpytując o modlitwie nabożnej, uwydatni katecheta wartość rozmyślania, i zachęci, by każdą modlitwę ustną odprawiać sposobem rozmyślania, t. j. powtarzaniem własnemi słowami każdego zdania przeczytanego. *Kto najlepiej nauczył nas modlić się? Opowiadanie, jak P. J. uczył Modlitwy Pańskiej. Zapowiedzenie nowej lekcyi.

Wykład [1]) Powiedz początek Modlitwy Pańskiej! Czy w tych słowach prosimy o co P. Boga? Rzeczywiście nie są one prośbą, ale przygotowaniem do próśb następnych, czyli wstępem. *Jak nazywamy słowa: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“?* Dlaczego te słowa nazywamy wstępem? Napiszę je na tablicy.... Po którem słowie jest przecinek? Na ile części dzieli przecinek te słowa? Przeczytaj część pierwszą! Przeczytaj część drugą! O dwóch rzeczach zatem mamy myśleć przy wstępie: 1) o tem, że Bóg jest Ojcem naszym najlepszym, 2) o tem, że jest Panem nieba i ziemi i ukazuje się Aniołom i Świętym w niebie.

b)* Dlaczego nazywamy P. Boga naszym Ojcem najlepszym? Por. przykłady i uwagi po p. 148. Akt miłości prozą ze str. 92. *Czemu powinniśmy od Boga spodziewać się więcej dobrego niż od kogo innego? (P. 170) Akt nadziei prozą ze str. 107. Zestawić p. 377 (str. 215) i jego parafrazę do pauzy na str. 218, jednak bez memoryzowania.

c) Gdzie jest Bóg? (P. 24). Kto widzi P. Boga twarzą w twarz? Co Bóg może uczynić? (P. 27) Pieśń: „Boże, tyś wielki“ na str. 25. Co czynimy wtenczas, gdy grzmi i pioruny uderzają? Zestawienie p. 378 i reszty parafrazy wstępu na str. 218.

Zastosowanie: Ile razy odmawiać będziecie pacierz, to po słowach wstępu przestańcie na chwilę i powiedzcie swojemi słowami to, do czego wstęp pobudza, a wówczas pacierz wasz będzie P. Bogu daleko milszy. Odmówmy zaraz w ten sposób Modlitwę Pańską (Dzieci przeżegnają się i po wsłowach wstępu odczytają parafrazę jego na str. 218, poczem dokończą Modlitwy Pańskiej bez przerwy).

Pogłębienie Jak Bóg wszystko urządza? (P. 26). P. Jezus jest Bogiem, dlatego niczego nie czynił i nie uczył niepotrzebnie, ale wszystko czynił jak najmądrzej Skoro przed prośbami w Modlitwie Pańskiej

[1]) Natura rzeczy wymaga, by użyć w tym wypadku metody egzegetyczno-naprowadzającej.

dodał P. J. wstęp, to widać wstęp ten jest bardzo ważny i potrzebny. I rzeczywiście wstęp ten przygotowuje nas do Modlitwy Pańskiej, a podobne przygotowanie jest potrzebne przed każdą modlitwą. Tekst Pisma św. i sposób przygotowania się do modlitwy według uwagi po p. 378, przyczem powtórzy się dwie zasadnicze myśli parafrazy przerobionej. Przygotowanie co do ciała (P. Jezus w Ogrojcu). Dzieci czytają uwagi i pytania 377 i 378. Pieśń: „Ty, któryś słowem".

Zastosowanie. Kogo P. Jezus nauczył najpierw Modlitwy Pańskiej? Czy Apostołowie byli dziećmi? Jeźli nawet ludziom dorosłym, więc mądrym, kazał P Jezus przygotowywać się do modlitwy, jeźli sam P. Jezus w Ogrojcu., to tembardziej potrzebuje przygotowania dziecko każde. Przykład roztargnień i roztrzepania u dzieci. Sposób przygotowania się do każdego pacierza. I tu w szkole przed nauką niech każde z was... Zróbmy to zaraz wspólnie. (Dzieci według przypomnień katechety odbywają przygotowanie praktyczne i po niem odmawiają pacierz).

Ankieta stow. „Wolnej Myśli".

Doszła do rąk naszych następująca odezwa, litograofwana we Lwowie, wielce charakterystyczna: „*Kółko wolnej myśli*, pragnąc zebrać dane statystyczne w celu określenia stopnia religijności słuchaczów wyższych zakładów naukowych we Lwowie, sądzi, że w danym wypadku najlepszą będzie droga ankietowa i dlatego, aby zebrać odpowiedni materyał, zwraca się do koleżanek i kolegów, poważnie traktujących daną sprawę, o poparcie przez liczne i szczere odpowiedzi na poniższe punkta:

1. Narodowość, płeć, wiek i miejsce ukończenia średniego zakładu naukowego.
2. Na jakim jest zakładzie, wydziale i roku?
3. Czy wypełnia obrządki religijne i jakiego wyznania?
4. Czy wierzy w dogmaty religii, do której został(a) zaliczony(ną?)
5. Jeżeli nie wierzy, co go (ją) skłoniło do niewiary?
6. W jaki sposób godzi dogmaty religii z nauką empiryczną?
7. Jak się zapatruje na inne wyznania i niewierzących?
8. Jaką wartość dla niego samego przedstawia religia?
9. Jakie znaczenie posiadają religie w ogóle?
10. Czem są według niego uczucia religijne?

Odpowiedzi z zaznaczonymi wierszami pytań należy nadsyłać pod adresem kol.: Stefana Pawłowskiego „Dom Akademicki" (zostawić można u odźwiernego) do dnia 1go czerwca 1908 r.

Przewodniczący — Sekretarz

T. Antoniewicz, m. p. — *L. S.* — *St. Pawłowski*, m. p.

Litografował *St. Czajkowski*, Lwów.

RECENZYE.

Sława Pruszyńska: Najdalszym Kraków. 1907. Księgarnia D. E Friedleina.

Leży przed nami tomik poezyi wykwitnie wydany, skromny co do rozmiarów, a jeszcze bardziej co do treści. Księgarnia D. E Friedleina znaną jest z rzadkiej objektywności, z jaką ułatwia wydobycie się na światło dzienne młodych talentów krakowskiego światka literackiego i nieraz udało się jej tym sposobem wyłowić prawdziwą perłę, ale tym razem doprawdy szkoda było zachodu. Bo i cóż nam daje obecny zbiór ulotnych wierszyków p Pruszyńskiej? Osobiste smutki autorki, tęsknoty, ból bez miar i bez dna „co serce krwawą męką pieści", wywołane czy niepodzielaną, czy jakimś wypadkiem tragicznym unieszczęśliwioną miłością. Nic zatem nowego co do samego pomysłu, a co do formy przyznać trzeba, że te same myśli wyrażali już nieraz piękniej nasi erotycy, dekadenci. Za złe mamy szczególnie autorce to, że w zbiorku mógł się znaleść pod tytułem „Wesołe pieśni" taki wiersz:

„Kroplami deszczu wicher w okna bije —
Orkan mgieł — zwątpień czyjąś duszę smaga —
Gdzieś słabnie czyjaś wiara i odwaga...
Ja — koniak piję...
Cóż mię obchodzi, że we łzach się łamie
Czyjś sen i serce, że się w mrokach wije...
Wszystko prócz śmierci w życiu naszem kłamie...
Ja — koniak piję." *w. k. m.*

Andrzej Baumfeld: Andrzej Towiański i towianizm. Zarys chwili i postaci. Kraków 1908. Nakładem księgarni D. E. Friedleina.

Sam mistyk, fantasta, rozwiewny marzyciel-poeta, usiłujący w zamglonych wizyach przedstawić swe nieuchwytne cele i dążności, nieskrystalizowany jeszcze w swym wybujałym, przepojonym wschodnią zmysłowością talencie, o czem świadczy najwymowniej najnowszy cykl poezyi rymowanych i pisanych prozą p. t. „Sam na sam — z duszą — kapłanką", czuł się autor z natury rzeczy może bardziej, niż ktokolwiek inny powołanym do zajęcia i zbadania istoty towianizmu i jego twórcy. Rzeczywiście zajmował się tą sprawą od dłuższego czasu, a teraz występuje niejako z syntezą swych wniosków i domysłów. Przyznać trzeba, że zaznajomił się wybornie z dotyczącą literaturą, przewertował sumiennie wszystko, co w tej materyi u nas, a jeszcze więcej zagranicą pisano, rozczytał się w samych pismach Towiańskiego i jego zwolenników, ale mimo wszystko nie udało się mu uchwycić należycie stosunku Towiańskiego i jego nauki do Kościoła katolickiego. Przyczyną jest nietylko niewniknięcie, ale zupełna ignorancya podstawowych dogmatów Kościoła katolickiego. Wyrazem tego żal autora, że Towiański nie poszedł o krok dalej, że nie znalazł się wśród odstępców, gdyż wówczas —„byłby żywotnie raz jeszcze stwierdził, jak koniecznie *poza* instytucyą i *przeciwko* niej stanąć musi wszelka istnie — Chrystusowa myśl, spragniona bezwzględnej naprawy!" (str. 61). *w. k. m.*

Konkordancya z dzieł Ojców św. i Pisarzy Kościoła. Przetłómaczył i porządkiem abecadłowym ułożył ks. *Zieliński* Jan. Poznań. 1908. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 572 w 8ce.

Autor zamierza wydawnictwem swojem objąć wszystkich ważniejszych Ojców i Pisarzy Kościoła; pierwszy tom obszerny poświęca wyłącznie dziełom Tertulliana i św. Cypryana. Teolog i kaznodzieja znajdą tu istną kopalnię głębokich myśli, trafnych porównań i wzorów formy dosadnej—gotowych do użycia, bo przetłómaczonych nader szczęśliwie z zachowaniem powagi stylu złotego wieku. Zawiele może uwagi zwracał tłómacz na krytyczną, naukową wartość swego dzieła, co go zniewoliło do przytaczania i zbijania (w uwagach czcionkami odrębnemi) zdań Tertulliana przeciwnych nauce Kościoła i do powtarzania tekstów, które mając na względzie odrębne obyczaje ówczesne, stały się dziś nieaktualnymi. Dla kaznodziejów byłaby pożądaną konkordancya nieco skrócona, z opuszczeniem ustępów wspomnianych; teolog bowiem zaglądnie w każdym razie do tekstu łacińskiego. Wyrażając to życzenie, ufamy, że wskazujemy zarazem drogę, która konkordancyę ową uczyni pokupną i zachęci autora do wytrwania w żmudnej pracy, do której ścisłością wyrażeń teologicznych i wybornym sposobem tłómaczenia dorósł w całej pełni.

Szereg rozmyślań dla kapłanów wydał ks. *Jeż* Mateusz Kraków 1908. Str. 236 w małej 8ce.

Rozmyślania te nie sadzą się na oryginalność; są szczęśliwem przyswajaniem pracy ks. J. Macha T. J kapłana hiszpańskiego, cieszącej się oddawna w całym świecie katolickim rozgłosem zasłużonym. Znana łatwość pióra, jaka cechuje prace ks. Jeża, złożyła się tu na całość wdzięczną z polotem wyobraźni i z głębią serca i wytworzyła dzieło, które z przyjemnością bierze się do ręki. Kto odprawi zeń jedno rozmyślanie, zapragnie cały cykl (38) wyczerpać i odniesie obfitą korzyść duchową. Dodatek zawiera wykład modlitw przy Mszy św., przygotowanie do spowiedzi i inne modlitwy co najpotrzebniejsze dla księży. Dzieło zasługuje zatem ze wszech miar na polecenie.

Ks. dr. Sieniatycki M. Dogmatyka szczegółowa. Lwów. 1908. Str. 205 w 8-ce.

Już w „dogmatyce ogólnej“ dowiódł Autor, że umie rzecz przedstawiać jasno i przystępnie, a nawet ożywiać ją niekiedy ciepłem z głębokiego przekonania płynącem. Podręcznik niniejszy wydaje się nam jeszcze lepszy. Czyż można jaśniej a suavius in modo udowodnić np. istnienie Boga, jak to Autor uczynił? (Jedynie uwagę na str. 2 jako scholastyczną i trudną należałoby opuścić). Wykład o Najśw. Sakramancie czyta się jednym tchem, jakby czarowne jakieś opowiadanie, a przecież nie pominięto tam żadnego ważniejszego wyjaśnienia, żadnego dowodu gruntowniejszego. Może być, że przy nauczaniu w szkole okażą się jeszcze jakieś usterki — o czem dopiero po roku się dowiemy—ale bądź co bądź nie zmieni to faktu, że podręcznik ten jest najlepszy z obecnie u nas istniejących i zasługuje w całej pełni na to, by się nim w szkołach posługiwano i by Autor zechciał stale go ulepszać.

Ks. Łukaszkiewicz J. A. Życie Pana naszego Jezusa Chrystusa, skreślone piórem Ewangelistów. Rzeszów, 1908. Cena egz. opr. (o 359 stronach) 1 Kor.

„Żywot Pana Jezusa, podobnie jak książka do modlenia, powinien być codziennym podręcznikiem każdego chrześcijanina“. Ta myśl

trafna, jak wyznaje Autor, wytworzyła dziełko niniejsze, zestawione według tekstu Wujka w sposób popularny. Niema tu długich wyjaśnień, czasem nawet zbyt krótko zestawione jest to, co kilku Ewangelistów dosadnie wyrażają, ale też dzieło nie ma pretensyi do naukowości, a ma tylko na oku względy praktyczne. Sądzimy, że w każdym domu katolickim książka ta wiele przyniesie pożytku, że proboszcz, który zdoła zachęcić wiernych, by codzień jeden rozdział z niej odczytali, zbliży ich niewątpliwie do Serca Jezusowego, bo cechą i warunkiem dobrych owieczek Chrystowych jest, że *„znają Mię Moje"*. Im silniej duch czasu stara się odchrześcijanić wiernych, tem częściej i rozważniej powinni oni zaznajamiać się z życiem i nauką Zbawiciela, a do tego książeczka wspomniana będzie im wielce pomocną. Godziłoby się zakupywać ją np. na premie szkolne.

Paciorkiewicz M. Kościół a cywilizacya. Tarnów. 1908. Księgarnia Jelenia. Str. 21.

Pracę niniejszą odczytał Autor na uroczystym wieczorze ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. Piusa X w Tarnowie. Zachwyciła ona znawców gruntowną treścią a jasnym i gładkim sposobem przedstawienia, dlatego nalegali na Autora, by ją drukiem ogłosił. Rzecz, która przeszła chlubnie tego rodzaju ocenę publiczną, nie potrzebuje chyba nowego zalecania. Tolle, lege!

Ernest Hello: Człowiek. Życie — Wiedza — Sztuka. Przekład z francuskiego. Kraków. 1907. Spółka wydawnicza polska.

Istnieją dwa rodzaje dzieł i autorów: jedne utwory, poprzedzane zgiełkliwą reklamą, zyskują twórcom krótkotrwałą, choć rozgłośną sławę, by jeszcze rychlej utonąć w morzu niepamięci — drugie wzgardliwie przemilczane, lub tendencyjnie przyjęte przez krytykę, żyją wiecznie, zapewniając nieraz dopiero w następnych pokoleniach pisarzowi niespożyte pomniki pamięci. Ten drugi rodzaj pism, to twory umysłów prawdziwie genialnych. Tak ma się rzecz z książką Ernesta Helo, p. t.: „Człowiek". Ukazuje się ona zbyt późno w przekładzie polskim z szóstego wydania francuskiego, gdyż została napisaną jeszcze w r. 1872, ale dotąd nie straciła nic ze swej świeżości. Zresztą zagranicą jest ona w rękach wielu cudzoziemców. Anglicy posiadają ją oddawna, istnieje też jej przekład włoski. Przekład polski ma jeszcze tę dobrą stronę, że zadaje kłam i odsłania całkowicie nieuctwo owego krytyka, który przed kilku laty w „Tygodniku illustrowanym", nie znając ani autora, ani jego działalności tak świetnie skreślonej przez Józefa Serre, odważył się przypisać Hellowi zacofanie i fantastyczność. Jak każdy utwór, wybijający się ponad poziom, książka będzie miała zawsze gorących wielbicieli i namiętnych wrogów, tych ostatnich szczególnie wielu, gdyż Hello śmie głosić się wiernym synem Kościoła i bronić w dzisiejszych czasach jedności Prawdy, Dobra i Piękna. Całość rozpada się na 3 części: pierwsza mówi o życiu, druga o wiedzy, trzecia o sztuce. Księga pierwsza „Życie" rozstrząsa w sposób wyborny rozliczne zagadnienia etyczne, codziennie występujące; do najlepszych należą w niej rozdziały o złotym cielcu, o względzie ludzkim i o konwencyonalnem kłamstwie, pojmowanem przez ludzi opacznie, tj. o honorze. W „Wiedzy" rozważa autor zamęt, panujący w dziedzinie filozofii, zajmuje się szcze-

gółowiej trzema błędami, posiadającymi własne imię: bałwochwalstwem, racyonalizmem i panteizmem. Ostatnia księga „Sztuka“ porusza najżywotniejsze po dzień dzisiejszy zagadnienia, a oparłszy się o sztukę i literaturę starożytną, przechodzi z kolei do krytyki współczesnych (naturalnie po r. 1870) kierunków w sztuce, powieści i dramacie. Książka, powtarzamy raz jeszcze, ma trwałą wartość, zasługuje nietylko na jednorazowe przewertowanie, ale na głębsze zapoznanie się z treścią i wcielenie do biblioteki, jako niezawodnego w wielu wypadkach doradcy. Przekład jest nader umiejętny i staranny. *w. k. m.*

Zygmunt Niedźwiecki. Czarna pantera. Fraszki. Kraków. 1908. Nakładem Drukarni literackiej.

Nazwisko Niedźwiedzkiego jako nowelisty znane jest już od lat wielu. Zasłynął on niezwykłym talentem w realistycznem oddawaniu różnych przejawów życia, że jednak z upodobaniem chorobliwem chwycił się kreślenia stron erotycznych i to w najgorszym gatunku, zyskał sobie zarazem imię polskiego Maupassanta. Fraszki wydane pod ogólną nazwą „Czarnej pantery“ odbiegają od szablonu, z jakim dotychczas, zachorowawszy na erotomana, autor podobne opowiadania tworzył Wyuzdania w nich znacznie mniej, nawet może, co z radością stwierdzamy, jak na tego powieściopisarza za mało, za to dużo, bardzo dużo pessymizmu, goryczy, zwątpień, rozczarowań. Sam wycierpiawszy dużo moralnie i fizycznie, autor patrzy na życie przez pryzmat własnych bolów i zawodów i nic dziwnego, że oprócz cieni, barw wyłącznie czarnych, nic innego w niem nie widzi. Czasem tylko porzuciwszy zgryźliwość, z łagodnem pobłażaniem, z uśmiechem politowania ale i wyrozumiałością patrzy na wady swych bliźnich i w tej masce jest mu zaiste najbardziej do twarzy. Opowiadania tego pokroju należą w zbiorku, zresztą nader obfitym, do najlepszych; czyta się je z przyjemnością.

w. k. m.

Ewan: Poezye. G. Gebethner i Spółka Kraków.

Leży przed nami niewielki tomik poezyi, bo zaledwie 130 stron liczący, napisany, jak świadczy klauzula „za pozwoleniem władzy duchownej“ przez duchownego ukrywającego się pod pseudonimem. Zbiór zawiera najwidoczniej cały dotychczasowy poetyczny dorobek autora, znać w nim bowiem stopniowy wzrost i tężenie talentu. Przeważają wiersze treści religijnej, ułożone w pewnym chronologicznym porządku od lat młodocianych spędzonych na studyach, do szczęśliwych chwil spędzonych na podróżach w Rzymie, gdzie wyobraźnia poety rozpięła skrzydła do szerszego lotu. Bardzo pięknym jest w tym cyklu wiersz p. t. „Przyjdź królestwo Twoje“, „Słodka miłości kochanej Ojczyzny“, „Ave Maria“, „Ave Syxtyna“ i t. p. Autor ma jednakowoż także wrażliwą wyobraźnię i czułą duszę na zjawiska przyrody. Piękno poranku, burzy, ciszy leśnej zachwyca go, podniosłe nastroje wywołane czy pobytem w górach („Wieczór w górach“, „Morskie oko“), czy na morzu („Nad morzem“) umie oddać, dobierając kunsztowną formę i piękny język. Cały zbiorek świadczy o rzetelnym, wcale nie banalnym talencie i każe spodziewać się, że autor rozwinie wnet skrzydła do wzlotów obejmujących szersze, jeszcze górniejsze horyzonty. *w. k. m.*

F. Hoesick: Jan Kochanowski w świetle dotychczasowych wyników krytyki historyczno-literackiej. Kraków. 1908. Spółka wydawnicza polska. — Str. 300.

Pedantyczny i nader pilny krytyk p. Hoesick, którego benedyktyńską pracowitość uwydatnia najlepiej studyum o Juliuszu Słowackim, nie sili się w wydaniu książki o Kochanowskim, będącej, jak się okazuje, przedrukiem z pracy umieszczonej w warszawskiem „Ateneum“ jeszcze w r. 1898, na oryginalność. Jest ona raczej próbą popularnego opracowania chwalonej swego czasu a gruntownej monografii Romana Plenkiewicza, wydanej jeszcze w r. 1884, a więc obecnie w obec nowych badań, choćby tylko prof. Brüknera, mocno przestarzałej. Aby podnieść wartość swego streszczenia, które zresztą według samego autora ma być hołdem pośmiertnym złożonym redaktorowi „Ateneum“ śp. Stosławowi Łagunie, zaopatruje je p. Hoesick w cały szereg przypisków, uwzględniających nowsze i najnowsze badania odnośnie do osoby Kochanowskiego i różnych szczegółów tegoż twórczości poetyckiej. Podnosi to znakomicie wartość książki, ułatwiając oryentowanie się w obecnym stadyum studyów nad postacią Kochanowskiego.

w. k. m.

Wiadomości dyecezalne.

Kraków. *Inst.* na prob. w Chrzanowie ks. *Kamieński* Jakób.

Przemyśl. *Mian.* adm.: ks. *Sękowski* Jan w Sanoku, ks. *Łania* Józef w Hyżnem — *Konkurs* na prob. w Sanoku i w Hyżnem do 24. maja. *Zmarł* w Jaśle ks. *Nieświatowski* Franciszek, em. katecheta gimn. w 78 roku życia a 52 r. kapłaństwa. R. i p.!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowei.